NOWY DETEKTYW

NR INDEKSU 367109
ISSN 0860-9837

NR 36(318) TYGODNIK 02.09.1996 CENA 70 gr (7000 zł)

Gdańsk: Szkocka afera

ZBRODNIA PO SĄSIEDZKU

Powrót burdeli?

ANIOŁ ZABÓJCA

Klienci z kosą i łopatkiem

TYLKO DLA DOROSŁYCH

ROZBÓJNICZKI W MINI

CZARNA KRONIKA

13 VIII

● W **WARSZAWIE** w domu akademickim „Tulipan" znaleziono uduszonego Nigeryjczyka, 45-letniego Tundebaba A., studenta Politechniki Warszawskiej.

● Na lokalnej drodze w pobliżu **RZESZOWA** śmiertelnie pobito 20-letniego Mirosława D. Podejrzewa się o ten czyn 19-letniego Jacka Ch.

● W **TRUSKOLASACH**, w woj. częstochowskim, 40-letni Zygmunt B. po pijanemu zabił nożem żonę, 38-letnią Annę.

● Na ulicy w **GDOWIE**, w woj. krakowskim, obezwładniono właściciela kantoru, Józefa Z. i zabrano mu reklamówkę z walutą wartości ok. 34 tys. zł.

● **We WŁOCŁAWKU na terenie POW STOVIT doszło do bójki pomiędzy kilkudziesięcioma osobami związanymi z firmami ochroniarskimi, uzbrojonymi w broń palną, kije i inne niebezpieczne narzędzia. 6 osób doznało ran postrzałowych. Zatrzymano 11 uczestników. Dwóch spośród nich, 40-letniego Bogusława Sz. i 34-letniego Krzysztofa C., aresztowano.**

● W **BIELSKU-BIAŁEJ** aresztowano 43-letnią Genowefę M., która 25 lipca br. wspólnie z Mirosławem M. udusiła kablem Cecylię M.

ZIOMECKI

● W **KRAKOWIE** sędzia aresztował 46-letniego Henryka W. podejrzanego o zabójstwo 11 sierpnia br. Władysława W.

14–15 VIII

● W **CHOJNIE**, w woj. szczecińskim, podpalono biuro z aktami miejscowego Kolegium ds. Wykroczeń.

● Na cmentarzu w **GDYNI**, w woj. gdańskim, zdewastowano 21 grobów.

● W centrum **BYDGOSZCZY** na terenie strzeżonego parkingu przy hotelu „City" wybuch uszkodził 5 samochodów i szyby w pobliskich budynkach.

● **W HUSZLEWIE, w woj. białskopodlaskim, 40-letni Franciszek T., leczony w przeszłości psychiatrycznie, zabił siekierą 4-letniego Rafała M. i 30-letnią Elżbietę K. oraz poranił 3 osoby. Obezwładniając furiata, policjanci użyli broni palnej, raniąc go w nogę.**

● W **BIAŁYMSTOKU** znaleziono w wynajętym mieszkaniu uduszonego 26-letniego Andrzeja D., obywatela Ukrainy. Zatrzymano podejrzewanych o zabójstwo.

● Nagie zwłoki 56-letniego Stefana S. z obrażeniami głowy odkryto przed wejściem do jednego z budynków we **WŁOCŁAWKU**. Pies policyjny doprowadził do mieszkania, w którym zatrzymano zakrwawionego 47-letniego Stanisława G.

● **W lesie w POTWOROWIE, w woj. radomskim, zabito na tle seksualnym zbierającą grzyby 42-letnią Krystynę G. Sprawcę, 33-letniego Mirosława D., aresztowano.**

● W **KRĘPIE**, w woj. zielonogórskim, w czasie ulicznej bójki 18-letni Artur J. ugodził śmiertelnie nożem w szyję 22-letniego Pawła Ch.

● Tragicznie zakończyła się awantura rodzinna w **ŻAROWIE**, w woj. wałbrzyskim. Nietrzeźwa 50-letnia Kazimiera Ł. zabiła nożem syna, 27-letniego Jana.

● Czterej bandyci wtargnęli do pałacu w **CHOCZEWIE** i po skrępowaniu właściciela, 56-letniego Jakuba S. oraz Andrzeja T., zrabowali 3 cenne obrazy i figurkę z drewna. Straty: 1,4 tys. dolarów i 20 tys. zł.

● W **WARSZAWIE** na Ochocie z kantoru Biura Podróży „Orbis" dwaj zamaskowani sprawcy zabrali 50 tys. zł, a na Żoliborzu uzbrojeni bandyci zrabowali ze stacji benzynowej 15 tys. zł.

● **Z kościoła w POPĘSZYCACH, w woj. zielonogórskim, włamywacze wynieśli 3 drewniane figurki i 2 płaskorzeźby pochodzące z XVI–XVII w.**

● Złodzieje sforsowali zamki kasy firmy „Feidal Polska" w **DĄBROWIE GÓRNICZEJ**, w woj. katowickim i skradli 43 tys. zł.

● **W ŁODZI POLESIU w czasie snu domowników z mieszkania Zbigniewa B. przez wybite okno włamywacze zabrali złotą biżuterię i pieniądze łącznej wartości 96 tys. zł.**

● W **ELBLĄGU** aresztowano 38-letniego Jarosława Ł. podejrzanego o śmiertelne pobicie 12 sierpnia br. konkubiny, Krystyny C.

16 VIII

● W **KOŚMIDRACH**, w woj. siedleckim, 67-letni Piotr D. uderzył obuchem siekiery w głowę śpiącego syna, 24-letniego Jacka, który zmarł na miejscu.

● W **ZABORZE WIELKIM**, w woj. wrocławskim, do 22-letniego Wojciecha G. przyszedł nietrzeźwy sąsiad, 40-letni Marek S. W trakcie kłótni pchnął śmiertelnie nożem gospodarza w brzuch.

● **W KOSZALINIE zuchwały rabuś wyrwał kasjerowi z ręki dyplomatkę z walutą wartości 95 tys. zł, w chwili gdy ten otwierał drzwi kantoru.**

● W **POZNANIU** dwaj zamaskowani pończochami mężczyźni wtargnęli do Urzędu Pocztowego nr 24, sterroryzowali pistoletami obsługę i zrabowali z szuflady biurka 2 tys. zł. Policja zatrzymała sprawców i osoby z nimi współpracujące: 19-letniego Artura S., 18-letniego Michała N. oraz 17-letniego Marka Ł.

● W **BYDGOSZCZY** z barakowozu Zakładu Robót Drogowych „Kama" włamywacze skradli dwie zagęszczarki do betonu za ok. 40 tys. zł.

● **We WŁOCŁAWKU policja zatrzymała 27-letniego Wojciecha G. i 33-letniego Zbigniewa J., którzy w 1992 r. napadli na księdza Leona T. w Borzewie oraz na księdza Zbigniewa D. w Cettach, którego zastrzelili. Wojciech G. usiłował także zabić funkcjonariusza.**

● W **GLIWICACH**, w woj. katowickim, sędzia aresztował 40-letniego Mieczysława H., który 15 bm. śmiertelnie pobił żonę, 35-letnią Dorotę.

● **W AUGUSTOWIE, w woj. suwalskim, zatrzymano 16-letniego Roberta F. i 18-letniego Krzysztofa W. podejrzanych o włamanie w nocy z 8 na 9 bm. do kościoła w Monkiniach i kradzież 4 srebrnych świeczników oraz skarbonki wartości 2 tys. zł.**

● W **WARSZAWIE** aresztowano 38-letniego Andrzeja Ch. za zabójstwo 40-letniej Bożeny B. 15 bm.

17–18 VIII

● W **BABIĘTACH**, w woj. elbląskim, w trakcie rodzinnej libacji 43-letni Zdzisław C. pobił śmiertelnie siostrę Danutę T.

● W **KRAKOWIE** 43-letni Zbigniew J. zabił ciotkę, 74-letnią Mariannę S. Sprawca sam zgłosił się na policję.

● W **BIELSKU-BIAŁEJ** między 42-letnim Kazimierzem M. a jego żoną Marianną doszło do kłótni, w trakcie której mężczyzna uderzył małżonkę siekierą w głowę. Następnie sam popełnił samobójstwo. Kobietę w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

● W **BYDGOSZCZY** trzej pasażerowie taksówki volkswagena passata podczas jazdy sterroryzowali kierowcę, Mariusza W., przykładając mu nóż do szyi. Dojechawszy w ustronne miejsce, wyrzucili go z wozu. Policji udało się zatrzymać jednego ze sprawców, 38-letniego Marka T.

● W **WYGODZIE**, w woj. piotrkowskim, trzech uzbrojonych w pistolet maszynowy i broń krótką mężczyzn zmusiło obsługę stacji benzynowej do wydania utargu w wysokości 3 tys. zł.

● W **ŚWIECKU**, w woj. gorzowskim, dwaj rosyjskojęzyczni bandyci sterroryzowali pistoletem Niemca, Christana S. Wywieźli go jego mercedesem do lasu, przywiązali do drzewa i pozostawili, zabierając auto wraz z dokumentami. Straty 54 tys. zł.

● **W WARSZAWIE czterech mężczyzn zażądało od Jakuba G. zapłacenia okupu za samochód Daewoo Tico. Gdy odmówił, pobili go i zrabowali wóz.**

● W **SZAŁSZY**, w woj. katowickim, włamano się do kościoła Narodzenia NMP. Skradziono figurę Chrystusa, świeczniki i naczynia liturgiczne za ok. 1 tys. zł.

● W **RADOMSKU**, w woj. piotrkowskim, włamywacze dostali się do magazynów „Ruchu" i zabrali papierosy wartości 55 tys. zł.

● **W TERESPOLU, w woj. bialskopodlaskim, pod dworcem PKP wynikła bitwa pomiędzy dwiema agencjami ochrony. Doszło do użycia broni palnej, dwaj mężczyźni zostali ranni. Zatrzymano ponad 30 osób, w tym 7 policjantów z Warszawy, którzy po służbie wspierali jedną z agencji. Poszło o to, kto będzie czerpał zyski z ochrony rosyjskich pasażerów i transportów.**

19 VIII

● W **CZARNEJ WSI**, w woj. łomżyńskim, na terenie ośrodka wypoczynkowego „Rybitwa" znaleziono zwłoki 30-letniego Rafała B. z raną ciętą brzucha. Do wyjaśnienia zatrzymano podejrzewanego o zabójstwo, 25-letniego Romana D.

● **Na drodze w DĄBROWICACH STARYCH, w woj. konińskim, bandyci zatrzymali ciężarowego mercedesa, którym Andrzej G. przewoził papierosy. Zrabowali wóz wraz z ładunkiem. Straty ok. 150 tys. zł.**

● **W KRAKOWIE nieznani sprawcy włamali się do kapliczki św. Benedykta na wzgórzu Lasoty. Wynieśli zabytkowy ołtarz boczny o wymiarach 1,5 x 2 m.**

● Z kościoła w **LIPOWEJ**, w woj. opolskim, złodziej skradł figurę Jezusa i anioła o wartości historycznej.

● W **KRAKOWIE** po wyrwaniu zamków włamywacze dostali się do mieszkania Jana K. Zabrali pieniądze, biżuterię, srebrne sztućce i puchar warte ok. 100 tys. zł.

!!! 7 dni w kraju: 25 zabójstw, 45 zgwałceń, 477 rozbojów, 4445 włamań.

13 VIII–19 VIII 1996

W kraju doszło do 1347 wypadków drogowych, w których zginęło 114 osób, a 1828 odniosły obrażenia.

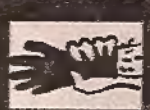

Na gorącym uczynku ujęto 1475 osób.

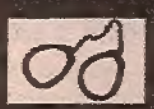

Sędziowie na wniosek policji aresztowali 339 sprawców przestępstw.

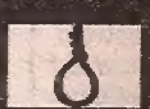

Odnotowano 109 samobójstw.

Materiały na s. 2–4 i 15 podpisano do druku 21 VIII 1996

„Szukamy rozbójników"

Pod tym hasłem trwa stały konkurs, w którym można wygrać

5 razy po milionie starych złotych

Zabawa polega na uważnym przeglądaniu stron „Nowego Detektywa". W każdym numerze „ukrywa się" jeden rozbójnik. Ten rysunek trzeba wyciąć.

Kto uzbiera 4 takie obrazki z kolejnymi numerkami, powinien nakleić je na kartę pocztową (tylko na kartę, nie w kopercie!) i wysłać pod adresem: 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61. My zaś co 4 tygodnie losujemy wśród nadawców kart z rozbójnikami nagrody pieniężne

5 x 100 nowych złotych

Tak więc szansę na nagrodę ma co miesiąc 5 Czytelników.

Przypominamy wszystkim: Nieważne jest w którym momencie ktoś zacznie zbierać kupony. Ważne, by były kolejne obrazki. Każda nadesłana karta z 4 kuponami weźmie udział w najbliższym losowaniu 3 września.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

● *„Wakacje z nożami"* – **reportaż ze Śląska o dramatycznym ojcobójstwie, którego dokonała córka. Jej ukochany chciał dzielić winę...**

● *„Tragedia Anny R."* – **ponura historia kobiety, która sądziła, że męża opanowała mania prześladowcza. A jednak nie było to takie oczywiste...**

● *„Eros w sieci"* – **o tym, jak budowała willę pewna pani, mówiąc mężowi, że zarabia na myciu naczyń u Niemców.**

● *„Krwiożercza Molly"* – **korespondencja z USA o dziewczynie, która z zemsty za gwałt mordowała mężczyzn.**

W RODZINNYM GRONIE

W połowie lipca br. w małopolskim mieście 24-letni Marian D. i 40-letni Ludwik C. ucztowali od rana w mieszkaniu tego pierwszego. W przyjęciu czynnie uczestniczyły matki obu mężczyzn i ich ciotki – łącznie 6 osób.

Starszy z kuzynów był mistrzem budowlanym, młodszy elektrykiem. Poprzedniego dnia ubili dobry interes. Zawarli umowę na roboty instalacyjno-wykończeniowe w nowo wzniesionej prywatnej willi. Zainkasowali kilkusetzłotową zaliczkę na konto 10-krotnie większego zarobku. Taką okazję należało oczywiście uczcić, nie brakowało więc wódki, przepitek i zakąski. Starała się o to gospodyni z siostrą.

Rozmowy przy biesiadnym stole tyczyły wszystkiego – od tematów rodzinnych, poprzez sportowe, gdyż właśnie rozpoczynała się olimpiada w Atlancie, do plotkarsko-przyjacielskich. W zasadzie wszyscy z wszystkimi się zgadzali. Drobne, typowe dla alkoholowych spotkań spory dotyczyły mało istotnych kwestii i kończyły się kolejnym toastem za zdrowie i pomyślność zebranych.

W dyskusji nie mogło zabraknąć tematów fachowych. Panowie coraz wracali do omawiania szczegółów czekającej ich roboty. Mieli ją rozpocząć za 2 dni. Niespodziewanie doszło do ostrzejszych spięć. Nabrały one gwałtowności, gdy rzecz zaczęła dotyczyć podziału zarobionych pieniędzy.

Ludwik C. uważał, że jemu przypadnie co najmniej 60 proc., z czym nie zgadzał się Marian D. proponując, że wezmą po połowie. Zaczęli się szarpać, ale matki rozdzieliły ich i wydawało się, iż wszystko wróciło do normy. Wypili po kieliszku. W pewnym momencie Ludwik C. powiedział, że i tak postawi na swoim.

Odpowiedź kuzyna była niespodziewana. Chwycił leżący na stole kuchenny nóż, którym przed chwilą gospodyni kroiła szynkę i z rozmachem wbił go w pierś partnera, tuż pod lewym barkiem. Ludwik C. spadł z krzesła na podłogę, mocno krwawił. Kobiety próbowały go podnieść, ale bezwładny leciał im przez ręce, a po chwili stracił przytomność.

Wezwali pogotowie. Lekarz nie podejmował nawet reanimacji, gdyż wcześniej stwierdził zgon. Na miejscu zjawił się policyjny radiowóz, a wkrótce potem grupa operacyjno-dochodzeniowa oraz prokurator. Odtworzono przebieg tragicznego zajścia. Płaczące matki i ciotki zeznały, że nawet nie zauważyły śmiertelnego ciosu nożem i nie były w stanie temu zapobiec.

Mariana D. zatrzymano. Kompletnie pijany nie nadawał się do rozmowy. Alkomat wykazał w wydychanym powietrzu prawie 3 promille alkoholu. Następnego dnia prokurator przedstawił mu zarzut zabójstwa z art. 148 § 1 kk i po przesłuchaniu tymczasowo aresztował.

Właściciel willi nie tylko stracił zaliczkę, ale także będzie musiał znaleźć nowych fachowców od wykończeniówki.

SEBASTIAN KOSY

Imiona, inicjały nazwisk i niektóre okoliczności zmieniono.

BOMBOWA ZEMSTA

7 sierpnia br. późną nocą małżonkowie Bożena i Jakub Z., mieszkający w piętrowym jednorodzinnym domu na Śląsku, usłyszeli brzęk rozbijanych szyb w balkonowym oknie. Do pokoju wpadło kilka metalowych kulek z łożysk tocznych. Gospodarz wybiegł na podwórze. Ujrzał ściany budynku od frontu świeżo oblane jasnoorzechowym lakierem, zaś na drzwiach garażu ciemnobieski obraźliwy napis zapowiadający rychłą śmierć właściciela. Obok stało tekturowe pudełko, z którego dochodziło miarowe tykanie. Przerażony mężczyzna pomyślał o bombie.

Natychmiast zatelefonował po policję. Na miejsce przyjechała grupa operacyjno-dochodzeniowa i zespół minersko-pirotechniczny. Ostrożnie otworzono karton. Wewnątrz, połączone kabelkami, znajdowały się ceramiczna rura, przewody elektryczne, kondensator oraz radziecki budzik. Pirotechnicy orzekli, że jest to atrapa ładunku wybuchowego z zapalnikiem czasowym. **Urządzenie nie mogło eksplodować i jego podłożenie miało raczej służyć wywołaniu strachu.**

Przeprowadzono rutynowe rozpoznanie wśród sąsiadów i przesłuchano świadków. W trakcie oględzin w obejściu ani na przyległym terenie nie znaleziono innych podejrzanych przedmiotów. Zabezpieczono tylko 3 puszki po lakierze „Emaftal", metalowe kulki łożyskowe oraz ślady linii papilarnych.

Jakub Z. zeznał, iż w końcu lipca br. pobrał w PKO 2 tys. zł z książeczki oszczędnościowej. Po południu przyjechała do niego kasjerka oświadczając, że pomyłkowo wydała mu 12 tys., czyli o 10 tys. zł więcej. Poprosiła o zwrot nadpłaty. Zainteresowany zdecydowanie zaś twierdził, iż wziął tylko 2 tys. zł i nie może być mowy o oddaniu gotówki.

Kwotą tą bank obciążył pracownicę, 20-paroletnią Mirosławę J., która o zajściu opowiedziała narzeczonemu, 25-letniemu Markowi G. Przyjęto więc, że to właśnie on mógł szukać odwetu na Jakubie Z. I tak było w istocie.

Już podczas pierwszego przesłuchania przyznał się do winy. Szczegółowo przedstawił przebieg zdarzenia. Wierzył swojej dziewczynie i chciał się zemścić, a przynajmniej zastraszyć nieuczciwego klienta. Nie miał zamiaru podkładać prawdziwej bomby. Wiedział, że przedmioty włożone do pudełka nie mogą spowodować wybuchu.

Marek G. odpowiadał będzie za groźbę karalną z art. 166 kk oraz uszkodzenie cudzego mienia z art. 212 § 1 kk.

Sprawa w toku.

MICHAŁ SYLWIN

Dane umożliwiające identyfikację osób zmieniono.

Kto ukradł papugę?

Przedszkola cieszą się sympatią wśród elementu przestępczego. Nie tak dawno nieznany sprawca włamał się do jednego z nich w Rzeszowie, gdzie zjadł słoik korniszonów, przegryzł kremem czekoladowym i zbiegł, niczego nie zabierając.

Być może pozazdrościł mu złodziej z Mielca, który spenetrował podobny obiekt przy ul. Piotra Skargi. Po wypchnięciu okna skradł z gabinetu dyrektora zegarek oraz odtwarzacz wideo. Ponadto zabrał klatkę z papugą. Może obawiał się, że ptak z gatunku mówiących naprowadzi na jego trop policjantów? A swoją drogą ciekawy byłby widok kolorowego ptaka zeznającego przed Wysokim Sądem... (jkk)

Niedzielny kowboj

Po kilku głębszych głód nikotynowy rośnie niepomiernie. Widocznie chęć zapalenia papierosa skłoniła jednego z mieszkańców Rzeszowa do tak desperackiego posunięcia. Otóż pewnej niedzieli mocno chwiejący się na nogach młody mężczyzna podszedł do 2 innych, stojących na przystanku MPK przy ul. Piłsudzkiego i zażądał paczki papierosów.

Na dowód, że mówi całkiem serio, wyciągnął broń i wymierzył w kierunku napastowanych. Oczekujący na autobus szybko jednak zauważyli, że jest to dziecięcy pistolecik. Na szczęście dla „kowboja" nadjechał policyjny radiowóz, który odtransportował go do izby wytrzeźwień, gdyż ofiary wymuszenia – jak należy przypuszczać – same wymierzyłyby sprawiedliwość spragnionemu dymka jegomościowi. (jkk)

Rozmowa „Nowego Detektywa"

RAZ STRZELA SAM...

Wywiad z TADEUSZEM DĘBIŃSKIM, rusznikarzem, biegłym sądowym, specjalistą od broni myśliwskiej

– Uprawia pan rzadki, wręcz unikatowy zawód. Ilu rusznikarzy jest obecnie w Polsce?

– Fachowców z prawdziwego zdarzenia niewielu. W Warszawie – 3, 4 zakłady. Część ogranicza się jedynie do wmontowywania gotowych elementów fabrycznych do broni. To jest bardzo trudna profesja. Trzeba być jednocześnie chemikiem, ślusarzem, frezerem, tokarzem, kowalem, spawaczem.

– Czy młodzież chętnie garnie się do tego fachu?

– Ponieważ nie ma żadnych specjalistycznych szkół, samo przyuczenie w warsztacie trwa ok. 2 lat. A jest to praca na tyle mało popłatna, że po prostu nam się nie kalkuluje brać ucznia i jeszcze mu dawać wynagrodzenie, koszty są zbyt wysokie. Przeciętna wartość każdej rusznikarskiej sztuki wynosi ok. 20 mln i jak na razie jest to zbyt duże ryzyko. Poza tym łatwo o wypadek. Nie darmo mówi się, iż każdy pistolet raz strzela sam. Należy też uważać, aby nie trafił w niepowołane ręce.

– A pan w jaki sposób został rusznikarzem?

– Przy broni się wychowałem. Mój ojciec był myśliwym. Od 1964 r. poszedłem w jego ślady. Brałem udział w mistrzostwach Warszawy w pięcioboju myśliwskim. Sądzę, że każdy dobry rusznikarz powinien polować, chociażby dlatego żeby wiedzieć, jak obchodzić się z bronią. Naturalną koleją rzeczy w 1957 r. otworzyłem ten zakład.

– Egzemplarze myśliwskie są bardzo różnorodne...

– Najwięcej mamy sztucerów kulowych i drylingów – o 2 lufach śrutowych, jednej – kulowej lub na odwrót: 2 kulowych, jednej śrutowej. Do rzadkości należą firlingi, tzn. sztucery 4-lufowe. Natomiast z dubeltówek występują najczęściej te o horyzontalnym lub bocznym ułożeniu luf.

– W Polsce sporo jest broni krótkiej. Jaki typ cieszy się szczególnym upodobaniem klientów?

– Oczywiście pistolety i rewolwery, każdy chce się w nie zaopatrzyć do samoobrony. Ale nie mogę pominąć karabinków zarówno pneumatycznych, jak też na amunicję prochową.

– A jaki rodzaj strzelby, sztucera czy broni krótkiej pan najbardziej sobie ceni?

– Z racji profesji – dubeltówkę na ptactwo, a także sztucery na grubszą zwierzynę.

– Czy człowiek bez pozwolenia na broń może przyjść do pana i naprawić ją? Stawia pan jakieś formalne wymagania?

– Warunkiem musi być na nią pozwolenie. Jeśli ktoś go nie ma, powinniśmy broń zatrzymać i zgłosić o tym policji. Ponadto prowadzimy ewidencję każdego naprawianego egzemplarza i tutaj wymagamy – oprócz nazwiska i adresu klienta – numeru zezwolenia.

– Czy spotkał się pan z próbą naprawy nielegalnej broni?

– Raz miałem taki przypadek. Kapitan, wówczas milicji, przyniósł wiatrówkę. Pozwolenie miał dostarczyć przy odbiorze. Oczywiście, nie przyniósł. Musiałem powiadomić posterunek. Okazało się, iż dopiero po fakcie usiłował załatwić sobie odpowiednie papiery. Gdyby wiedział, ile nieprzyjemności czeka go z tego powodu, to by do tego nie dopuścił. Tak naprawdę, to nietrudno się zorientować, kto nie ma dokumentu, chociaż klient nigdy nie powie. Na ogół zapewnia, że okaże później, lecz jeżeli nie zostawi broni do naprawy, domyślam się, iż jest ona nielegalna.

– Czy zdarzyło się, że ktoś miał szczególne wymagania, jeśli chodzi o dodatkowe wyposażenie?

– Robiłem kiedyś specjalne urządzenie dla myśliwego, który nie miał obu dłoni. Trzeba było dorobić uchwyty, odmienne ułożenie spustu, niemalże skonstruować oddzielną protezę, aby mógł polować.

– Czy modne są jakieś nowinki techniczne? Czego najczęściej życzą sobie klienci?

– Najpopularniejszy jest obecnie celownik laserowy, montowany do broni krótkiej. Nie trzeba wówczas mierzyć z muszki i szczerbinki, tylko celuje się automatycznie w czerwone światełko na danym obiekcie. Do kbks-ów klienci przywożą z zagranicy tłumiki służące do strzelania na działkach czy innych otwartych terenach, żeby nie denerwować sąsiadów. Tak przynajmniej to tłumaczą.

Rozmawiała
MAGDA PILARSKA

REPORTAŻ... NOWEGO DETEKTYWA

CHRZEST

Kiedy Polak wychyla koniakówkę wypełnioną złocistobrązowym trunkiem, na jego twarzy pojawia się wyraz błogostanu. Powodów duchowej ekstazy jest kilka.

W nielicznych przypadkach mamy do czynienia z prawdziwymi smakoszami, którzy niczym wytrawni kiperzy potrafią ocenić bukiet zapachu, wysnuwając na tej podstawie pewność co do rocznika, z którego popędzono ten szlachetny 40 proc. nektar. W większości zaś przypadków rodak uśmiecha się z zadowolenia, gdyż nie wypada powiedzieć gospodarzowi, by na stole postawił flaszkę czystej i do tego dołożył galaretkę z zimnych nóżek.

Po wtóre zaś, kiwanie z uznaniem głową nad wypełnioną koniakówką dla wielu jest sygnałem dawanym otoczeniu, że ma ono do czynienia z kulturalnym i bywającym na salonach człowiekiem.

Na takich właśnie naiwniaków i pozerów liczyło kilku dżentelmenów, którzy postanowili na produkcji fałszywej szkockiej whisky dorobić się milionów dolarów. Zacznijmy jednak od początku.

Co zrobić z miliardami?

W Roku Pańskim 1991 Antoni S. w banku PKO w Zielonej Górze otrzymał gwarancje kredytowe na zakup papierów wartościowych wartości 23 mld zł. Przyznacie Państwo, jak na owe czasy suma była niebagatelna.

Z drugiej jednak strony Antoni S. zdawał sobie sprawę, że w dobie wysokiej inflacji pieniądz, którym się nie obraca z dnia na dzień, traci na wartości. W efekcie po rozpoznaniu miejscowego rynku skontaktował się z Gerardem H., który zaoferował mu zakup z jego hurtowni niemal 500 tys. paczek papierosów Marlboro.

Biznesmeni spotkali się na omówieniu przyszłego kontraktu w firmie DRATERM. Uściskom dłoni i uśmiechom nie było końca. Jednak dość szybko wyszło na jaw, że kontrahent nie śmierdzi nawet dymem papierosów „Popularnych". Inaczej mówiąc, okazało się, iż w magazynie prócz powietrza nie ma niczego, co zainteresowałoby posiadacza miliardów.

Tu zafundował kolację, żądając od kelnera postawienia na stole skromnej butelki Johnnie Walkera.

– Proszę podać 12-letni trunek – zarządził. – Black Label.

Potem nastąpiła degustacja rarytasu. Po wychyleniu kilku głębszych Antoni S. wyznał szczerze:

– Nie ma to jak dobra wódka gatunkowa. Po naszej zawsze mi głowa pęka. A tutaj wiadomo: co łyskacz, to łyskacz.

Tu Gerard H. zaczął głośno się śmiać. Chwilę później oświecił gościa, że tak naprawdę to w markowej butelce znajduje się trunek łyskopodobny.

Wspólnicy

Jednak myliłby się ktoś, kto pomyślałby, że niedoszli ubijacze tytoniowego interesu rozstali się w niezgodzie. Bynajmniej, nie było żadnych dąsów ani tym bardziej, tak popularnego w sferach rozwijającego się rodzimego biznesu, mordobicia na zlecenie.

Antoniemu S. zaimponowało, że człowiek, który nic nie posiada, zamierzał zrobić z nim interes na miliardową sumę. Wkrótce też przekonał się, iż nowy znajomy ma łeb jak sklep.

Oto za jego pośrednictwem zielonogórski miliarder zyskał bardzo interesujące kontakty. Pewnego dnia w sopockiej siedzibie gdańskiego banku PKO S.A. spotkał się z jego dyrektorem. Hurtownik postarał się o to, by miliardy zielonogórzanina zmieniły się w 2 mln dolarów. Co więcej, nadmorski finansista wydał zezwolenie na wywóz dewiz za granicę. Rzecz jasna, nie miał takiego prawa, które zarezerwowane jest tylko dla banku centralnego. Powiedzmy jednak szczerze, któż zawracałby sobie głowę takimi drobiazgami?

Niektórzy z Państwa być może snują w tym momencie domysły, że panowie chcieli ulotnić się z ową forsą? Nic bardziej błędnego.

Po dobiciu targu Gerard H. zaprosił kumpla z Zielonej Góry do restauracji.

– Rzecz w tym, że w Holandii wyrabiają wódki gatunkowe przypominające w smaku Johnnie Walkera. Co sprytniejsi z restauratorów sprowadzają tego kilka skrzynek, wlewają do butelek po łyskaczu i na litrze mają kilkukrotne przebicie.

Holenderski łyskacz

Antoni S. nie w ciemię bity, w lot zrozumiał, w jakim celu wspólnik namówił go do zamiany złotówek na zielone. 2 tygodnie później obaj panowie udali się w podróż do Kraju Tulipanów. Tam w firmie Berger Verenigde Distillerderijn zamówili... ponad 300 tys. butelek wódki gatunkowej typu whisky.

Transakcję sfinalizowano przekazem z banku ABN, gdzie nasi bohaterowie przelali owe 2 mln waszyngtonów. Potem już tylko pozostawało wynająć odpowiednie TIR-y i przerzucić trunek do Polski.

Dodajmy, że wówczas, czyli w 1991 r. na krajowych granicach istniał przepis, w którym widniało czarne na białym, że zabrania się wwozu do kraju wódek gatunkowych, a jedynie markowe trunki.

Takie właśnie markówki zadeklarowali obaj panowie na cle. W rezultacie

JASIA WĘDROWNICZKA

cały transport bez problemów przekroczył naszą zachodnią granicę i po kilkunastu godzinach znalazł się w jednym ze składów celnych położonych na obrzeżach Wejherowa.

Jeszcze przed wyruszeniem na holenderską przygodę nasi bohaterzy udali się do jednej z gdańskich prywatnych drukarni. Tam złożyli zamówienie na 305 tys. nalepek, którymi Szkoci opatrują swoje tak charakterystyczne kwadratowe butelki. Rzecz jasna, interesanci przedstawili odpowiednie dokumenty, że mogą dysponować znakiem firmowym. Dla Polaka papier to rzecz święta, więc właściciel poprzestał na tym, bynajmniej nie weryfikując prawdziwości podsuniętego mu świstka papieru.

Widniało na nim napisane po polsku, że Gerard H. posiada prawa do dysponowania logo firmy. Jednak reprezentant United Distillers miast odpowiednich matryc drukarskich przyniósł do drukarni odklejone z oryginalnych butelek nalepki, prosząc o powielenie ich w żądanej liczbie egzemplarzy. Ponieważ, jak wspomniałem, prośba nie wzbudziła uzasadnionych podejrzeń, maszyny poszły w ruch.

Cudowne przeistoczenie

2 tygodnie później w podwejherowskim składzie celnym zjawili się wynajęci przez trunkowych oszustów pracownicy, którzy przystąpili do oklejania butelek odpowiednimi nalepkami.

Jak przyszła im ochota, naklejali czerwone świadczące, że oto smakosz ma do czynienia z trunkiem, który leżakował przez 6 lat. Czarne mówiły o 12-letniej proweniencji trunku.

Z dzisiejszych szacunków policji wynika, że alkoholowy duet zarobiłby na tym interesie ok. 6 mln dolarów.

50 milionów dolarów

Jak podałem na wstępie, w kraju mamy niewielu smakoszy, którzy zorientowaliby się, że mają do czynienia z ordynarną podróbką. Tak więc obaj panowie mogli być pewni, że owe 300 tys. butelek rozejdzie się jak przysłowiowa woda, zwłaszcza że zainteresowanym ich towarem oferowali o wiele niższe ceny niż oficjalny przedstawiciel szkockiej firmy.

Wszyscy więc na tym interesie zarabiali i wszyscy mogli uznać się za ludzi w czepku urodzonych.

Po tym, jak nasi bohaterowie upchnęliby na polskim rynku przywieziony z Holandii trunek, zamierzali ponownie wrócić do Kraju Tulipanów, by tym razem nabyć... 5 mln butelek markowej wódki. Gorzałę via Polska zamierzali rzucić na rynek rosyjski. Ten do niedawna raczył się rodzimą „stoliczną". Kiedy jednak w Rosji urosła klasa posiadaczy, ci pragną już czegoś więcej niż napitku, który przez dziesiątki lat trawił ich wątroby.

Na tym sztosie Polacy zamierzali zarobić ni mniej ni więcej tylko... 50 mln przyjemnie szeleszczących amerykańskich banknotów.

Wpadka

Nim doszło do wkroczenia na rynek wschodniego sąsiada, na razie należało pomyśleć o dniu dzisiejszym i rozprowadzaniu towaru po krajowych sklepach i restauracjach. Niefart spotkał ich już na początku tak znakomicie zapowiadającego się interesu, gdy jeden z pracowników składu celnego przeniósł do prywatnego garażu 1000 butelek Jasia Wędrowniczka.

Pewnego dnia trafili tu gdańscy policjanci. Ci dali cynk celnikom i lawina spadająca na handlarzy lewą whisky zaczęła staczać się w coraz szybszym tempie.

Ostatecznie katastrofy biznesmeni uniknęli, wywożąc trunek, po uzyskaniu odpowiedniej zgody, do Słowacji. Rzecz jednak w tym, że zgodnie z nakazem urzędu celnego wszystkie fałszywe nalepki miały być usunięte z butelek. Tak się nie stało, gdyż jeden z naczelników Urzędu Celnego Dworzec Morski połaszczył się na kilka kartonów Głupiego (bo fałszywego) Janka Wędrowniczka. Oskarżeni o matactwa zostali również bohaterowie naszej opowieści.

Jak dotąd, co wykazały zestawienia posiadane przez Interpol, aferę z fałszywą whisky można uznać za największą w dotychczasowej historii Europy.

JANUSZ WOJCIECHOWSKI

Imiona i pierwsze litery nazwisk występujących osób zmieniono.

ZBRODNIA

Wszyscy przeżyli szok dowiedziawszy się, co zrobił. Nauczyciele, krewni, sąsiedzi. – Przecież to normalny chłopak z dobrego domu! – mówili. Nie chcieli przypomnieć sobie, że tak naprawdę Tomek wszedł na złą drogę już znacznie wcześniej, tylko oni udawali, że tego nie widzą...

Wiecznie zapracowani

Pochodził z przeciętnej rodziny. Matka pracowała w sklepie, ojciec w fabryce. Miał dwoje młodszego rodzeństwa. Żyli bardzo skromnie, niekiedy biednie. Nieduże dwupokojowe mieszkanko. Ciasne, ale każdy miał własny kąt. Zaganiani rodzice często narzekali, iż muszą się zaharowywać, aby wychować ich troje, że innym jakoś jest łatwiej, tylko oni nie mają szczęścia.

Tomek nienawidził tych utyskiwań. I bez nich czuł się gorzej niż rówieśnicy. Od najmłodszych lat cierpiał na kompleks ubóstwa. Marzył o dżinsach czy adidasach. Nie wiedział, co to kieszonkowe.

– Kto raz w dziadowską księgę został wpisany, nigdy nie będzie z niej wypisany – powtarzała nieraz matka.

A on ilekroć słyszał te słowa, zaciskał pięści: – Będę kiedyś bogaty, będę miał wszystko – twardo postanawiał.

Kończył podstawówkę. Właśnie zbliżał się koniec roku. Większość uczniów wyjeżdżała na obozy lub wczasy z rodziną. Tomek jak zwykle miał zostać w domu. Któregoś razu ponury wlókł się szkolnym korytarzem. Nagle na ławce zobaczył dżinsową kurtkę. Z kieszeni wystawał portfel. Nie oparł się pokusie.

Nie miał żadnych wyrzutów sumienia, uważał, że tak sprawiedliwie. Kolega, któremu ją zabrał, jest synem zamożnego cukiernika i stać go na wiele. Jeszcze tego samego dnia, nie czekając na rozdanie świadectw, czmychnął w Polskę ze zdobyczną kwotą: 600 tys. zł.

Podczas kiedy rodzice oraz policja szukali go po kraju, on umilał sobie wakacje, a gdy forsa się skończyła, kradł żywność w sklepach albo sięgał po cudzą portmonetkę.

W Gdańsku poznał innego uciekiniera. Wspólnie nocowali na dworcach czy strychach. W dzień włóczyli się po plaży, kąpali w morzu i szukali okazji do zdobycia mamony. Portfele oraz torebki zwijali z łatwością. Dzięki temu mogli się dobrze bawić w salonach gry, wydawać na lody, colę, hamburgery. Tomek nauczył się palić papierosy, pić wino. Czuł się doskonale. Wolność i pieniądze bardzo mu smakowały...

Lekcja z pasem

Niestety, pewnego razu, kiedy korzystając z tłoku, wsadził rękę do kieszeni marynarki jakiegoś mężczyzny, poczuł nagle żelazny uścisk na karku. Nie pomogły łzy i błaganie. Trafił do komendy policji i stamtąd do izby dziecka.

Rodzice przyjechali nazajutrz. Wkrótce stanął przed sądem dla nieletnich, który orzekł oddanie go pod kuratelę matki i ojca. A ten rozpoczął resocjalizację od potężnego lania.

– Jak jeszcze raz zrobisz coś podobnego i przyniesiesz mi wstyd, to albo cię zabiję, albo odeślę do poprawczaka – wrzeszczał, okładając syna pasem.

Przez kilka dni Tomek nosił na plecach sine pręgi, a sprawca kary nie odzywał się do niego. Potem wszystko wróciło do normy. Rodzice znów nie mieli czasu zajmować się chłopcem. Gdy kiedyś poprosił o parę złotych kieszonkowego, ojciec wściekł się.

– Ja mam dawać pieniądze złodziejowi? – krzyczał. – Będziesz je miał, kiedy zaczniesz zarabiać. Jak naharujesz się na każdy grosz, to zrozumiesz, jak mozolne jest życie.

Powtarzał ten tekst wielekroć, a im częściej, tym mocniej Tomasz postanawiał w duchu, że musi być bogaty. I to szybko, bo nie wytrzyma w tym miasteczku i w tym domu. Parę miesięcy po rozprawie wymyślił plan. Przypadek zrządził, iż musiał go zrealizować inaczej. Gdy więc ponownie stanął przed sądem, oskarżono go o najcięższą zbrodnię...

Według filmowych wzorów

Jadwiga Mazurowska, 75-letnia wdowa, żyła samotnie w domku z ogródkiem. Powodziło się jej nieźle, ponieważ emeryturę miała sporą, a do tego dzieci z zagranicy przysyłały jej dolary i paczki. Wszyscy wokół wiedzieli, że pani Jadzia jest zamożna.

Tomek znał ją z widzenia. Mieszkał na tej samej ulicy. Nieraz zastanawiał się, jakby to było dobrze mieć taką nadzianą ciotkę i wyciągać od niej forsę. Widok Mazurowskiej zawsze kojarzył mu się z pieniędzmi. Aż wreszcie doszedł do wniosku, iż sąsiadka jest na tyle bogata, że może się z nim podzielić. Obmyślił, jak to zrobić. Obejrzał przecież w telewizji niejeden film kryminalny. Uważał, iż jego scenariusz jest genialny...

Przez 2 tygodnie obserwował posesję staruszki i jej zwyczaje. Potem podjął decyzję, że dostanie się do Mazurowskiej w niedzielę, kiedy, jak zawsze, wybierze się do kościoła. Przez okienko do piwnicy wdarł się do środka. Wszedł do pokoju i rozpoczął plądrowanie szuflad i półek w regale. Wyrzucał wszystko na podłogę – szukał złotej biżuterii, dolarów. Był przekonany, że ma co najmniej godzinę. Nie przewidział jednak przypadku, który często rządzi ludzkim losem.

Otóż p. Jadwiga nie doszła nawet do połowy drogi, gdy nagle potknęła się o wysoki krawężnik i upadła. Podniosła się z trudem, kolano bardzo bolało. Postanowiła wracać. Kiedy otworzyła drzwi, Tomek właśnie przetrząsał bieliźniarkę.

– Co to znaczy? Co ty tu robisz?! Przyszedłeś mnie okraść?! – krzyknęła zszokowana. Nie przestraszyła się, miała wszak przed sobą rabusia, lecz przecież dzieciaka. Po chwili dodała wzburzona.

– Ja cię znam i twoich rodziców. Mieszkasz tu niedaleko! Ty złodzieju! Zaraz zadzwonię po policję!

Tomek, który do tej pory stał jak zamurowany, na dźwięk tych słów jednym susem przyskoczył do staruszki i wytrącił słuchawkę. Zaczęli się szarpać, lecz on był silniejszy. Wykręcił jej ręce do tyłu, krępując paskiem od spodni. Następnie wyrwał sznur od telefonu i związał nim nogi. A usta zakneblował chustką zdartą z szyi. Kiedy usiłowała wyswobodzić się z więzów –

PO SĄSIEDZKU

uderzył ją pięścią w twarz, aż straciła przytomność.

„Nie miałem wyjścia"

Zabrał szybko znalezione w regale 2 złote pierścionki i chciał uciekać, wówczas przypomniał sobie, co powiedziała: – Ja cię znam...

– Nie miałem innego wyjścia – oświadczył później w sądzie. – Musiałem coś zrobić, bo inaczej ona wezwałaby policję i trafiłbym do poprawczaka...

Złapał więc wiszącą na wieszaku smycz i zacisnął ją mocno na szyi starszej pani.

Nazajutrz w miasteczku huczało. Zwłoki Jadwigi Mazurowskiej odkryła jej kuzynka, która przyjechała w niedzielę z wizytą. Funkcjonariusze prowadzili śledztwo, a ludzie snuli najprzeróżniejsze domysły. W domu Tomka też o niczym innym się nie mówiło.

– Tego bandziora, co tak postąpił ze starą kobietą dla paru groszy, to ja bym na suchej gałęzi powiesił – emocjonował się jego ojciec, a chłopak czuł, jak ciarki chodzą mu po plecach.

Ukrył cenną zdobycz w opuszczonej szopie na pobliskiej posesji. Postanowił poczekać kilka dni, aż sprawa przycichnie. Przez 2 tygodnie siedział jak trusia, słuchając sensacyjnych opowieści o zabójstwie. Wreszcie, nie mogąc się doczekać pieniędzy, zabrał pierścionki i pojechał do jubilera w sąsiednim mieście. Uznał, że tylko tu może je sprzedać bezpiecznie, bo nikt go nie zna i nie wie o zbrodni.

Tymczasem już po raz drugi o jego losie zadecydował przypadek. Otóż właściciel zakładu obejrzał biżuterię z dużym zainteresowaniem, nie pytając Tomka, skąd ją ma.

– Zaczekaj chwilę. Muszę przeprowadzić próbę złota, aby wiedzieć, ile mogę ci zapłacić – powiedział w końcu do chłopaka i zniknął na zapleczu.

Gdy czekał cierpliwie, gapiąc się przez szybę wystawową na ulicę, jubiler polecił pomocnikowi natychmiast pędzić do komendy. Poznał te pierścionki bez wątpliwości. Jadwiga Mazurowska była bowiem jego ciotką i nabyła je właśnie u niego...

MAREK JANICKI

PS Imiona i nazwiska zmieniono.

ROZBÓJNICZKI W MINI-SPÓDNICZKACH

Na przedmieściach rozsądny człek szerokim łukiem omija męskie, kilkuosobowe zgromadzenia. Doświadczenie podpowiada, że nigdy nie wiadomo, co takiej młodzieży do głowy strzeli. Dobrze jest, jeśli umknie się ich towarzystwa, obdarowanym jedynie grubym słowem.

Utarło się, iż podobnych obaw w takich samych okolicznościach nie wywołuje widok stojącej grupki małoletnich panienek, chichoczących z byle czego i posługujących się słownictwem wcale nie salonowym. Ale kilku nadmorskich mieszkańców przekonało się ostatnio, że nie tylko w buzi są mocne współczesne nastolatki.

27-letni Michał P. z gdańskiego Przymorza do tej pory kuruje się po zlekceważeniu przypadkowego spotkania z sympatycznymi z wyglądu 12–15-latkami płci żeńskiej. Pan ów wybrał się na wieczorny spacer po przydzielnicowym lasku. Bez psa. Ot tak, dla relaksu.

Gdy przechodził obok grupy rajcujących dziewcząt nagle okoliło go ściśle młodoniewieście grono. Usłyszał gromkie żądanie opłacenia się za spacerowanie po ich terenie.

Mężczyzna roześmiał się małolatkom w nos. Żałuje tego do dziś. Potorbowały go tak, że – jak to opisano – doznał wymagających hospitalizowania ran twarzo-czaszki z uszkodzeniem gałki ocznej, licznych stłuczeń klatki piersiowej, kręgosłupa oraz kończyn dolnych. Po prostu, padł znokautowany damskim ciosem. A później w ruch poszły dziewczęce nożyny. Przy okazji pozbył się zegarka i niewielkiej ilości gotówki.

Na podstawie zeznań Michała P. policja nie miała specjalnych trudności z wytropieniem sprawczyń brutalnego napadu, kwalifikowanego jako rabunkowy. Dziewoje uniknęły kary, bo wybroniła je nieletność i dotychczasowa niekaralność. Najmłodsza miała 12 lat, najstarsza – niespełna 16.

Ale to nie jedyny panieński rozbój. W innej dzielnicy Gdańska – Stogach małoletnie napastniczki porwały z przystanku tramwajowego 2 nieco starsze od siebie dziewczyny.

Sterroryzowawszy je nożami, kastetami i gumową pałką, przymusiły do wizyty w osieroconym czasowo przez rodziców jednej z nich mieszkaniu i tam rozdziały do bielizny z wierzchniej atrakcyjnej odzieży oraz biżuterii. A z torebek wyciągnęły kosmetyki i pieniądze. Poszkodowanym pod groźbą odwetu zabroniły interweniowania w komisariacie, lecz wspaniałomyślnie umożliwiły ewakuację, wzywając na koszt ograbionych taksówkę.

Ofiary napaści okazały się jednak niewdzięczne i skorzystały z pomocy stróżów prawa w ujęciu rozbójniczek oraz odzyskaniu dóbr. Zatrzymane agresorki, chociaż fizycznie dojrzałe, miały po 12 i 13 lat. Paragrafy się ich na razie nie imają.

Mówił wieszcz: Kobieto, puchu marny! A co z takiego – jak wyżej – puchu wyrośnie?!

ZENON RUBLEWSKI

ŻYCIE i PRAWO

ŚMIERTELNA KOLIZJA

Do wypadków drogowych dochodzi wskutek brawury, braku doświadczenia, nieuwagi czy wreszcie alkoholu w organizmie kierowcy. Zdarzają się jednak kraksy, które powstają z niezbyt racjonalnych przyczyn. Oto historia jednej z nich.

Ku Słońcu?

Ul. Ku Słońcu w Szczecinie wbrew nazwie nie należy do szczęśliwych. Już choćby z tego względu, że przy niej usytuowano jeden z większych w Polsce cmentarzy.

Natężenie ruchu jest duże, choć odbywa się on na 2 jednokierunkowych pasmach. Do czasu kolizji (o której za chwilę) nie było tutaj właściwego znaku wskazującego na taką właśnie organizację poruszania się pojazdów.

Zdarzyło się to 4 lata temu. Jednak przed sądem II instancji sprawa zakończyła się zaledwie pół roku temu. I nieostatecznie. Niebawem zajmie się nią Sąd Najwyższy.

Tadeusz P., jak się później okazało, wjechał fordem consulem w jezdnię jednokierunkową pod prąd na lewy jej pas. Z naprzeciwka podążał fiatem 126 p Michał O. z żoną i znajomym. Doszło do zderzenia czołowego. Na miejscu zginął kierowca malucha, a jego pasażerowie odnieśli poważne obrażenia.

Prokurator oskarżył Tadeusza P. o spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym, gdyż kierując autem, „nie zachował należytej ostrożności (...) poprzez zaniechanie właściwej obserwacji przedpola jazdy".

Sąd Rejonowy w Szczecinie uznał winę za udowodnioną, dodając w wyroku stwierdzenie, że wypadek zaistniał głównie dlatego, iż „brak było prawidłowego i odpowiedniego do sytuacji drogowej oznakowania znakami drogowymi". **Kierowca forda dostał karę grzywny w wysokości 500 zł. Werdykt zaskarżyły obie strony. SW orzeczenie utrzymał w mocy.**

Znakowy bałagan

Zdaniem Ministra Sprawiedliwości wyroki te są nieprawidłowe, ponieważ wszystkiego do końca obiektywnie nie wyjaśniono. Materiał dowodowy nie był kompletny. Szkic sytuacyjny odtwarza jedynie fragment ulicy, pomijając miejsce, gdzie zaczyna się jej rozwidlenie na 2 pasma. Nie ma także materiału fotograficznego. A biegły z zakresu ruchu drogowego to pracownik Wydziału Ruchu Drogowego KWP.

Obie instancje nie wyjaśniły, w jakim stopniu brak znaków określających rozpoczęcie ulicy, która rozdziela się na 2 jezdnie jednokierunkowe, zdezorientowały oskarżonego co do sposobu organizacji ruchu na dalszym odcinku trasy. To skrzyżowanie było tak nietypowe, że jego gwiaździste usytuowanie sprawiało wrażenie, iż jedna z nitek jezdni jest odrębną ulicą, biegnącą skośnie w innym kierunku. **Jeden ze świadków zeznał, że wielu niemieckich kierowców zachowywało się identycznie, wjeżdżając właśnie pod prąd.**

Stronniczy biegły?

W kasacji wniesionej do SN minister zarzucił, że sądy nie powinny korzystać z usług biegłego, funkcjonariusza policji z Wydziału Ruchu Drogowego, ponieważ „reprezentuje on instytucję odpowiedzialną na równi z władzami miasta za prawidłową organizację ruchu drogowego, ustawienie znaków, a tym samym zapewnienie bezpieczeństwa (...).

I jeszcze jedna kwestia wymagająca wyjaśnienia: **stopień przyczynienia się kierowcy fiata do kolizji.** „Wprawdzie oczywiste jest, że pokrzywdzony jechał jednokierunkową jezdnią we właściwym kierunku, ale niezrozumiałe jest w świetle dotychczasowych ustaleń jego zjechanie na lewy pas ruchu tej jezdni, po którym w niewłaściwym kierunku jechał samochód oskarżonego, co w efekcie doprowadziło do czołowego zderzenia. Jest to kwestia ważna dla stopnia ewentualnej winy i odpowiedzialności oskarżonego" – konkludował autor kasacji.

W rezultacie domaga się on uchylenia obu wyroków i przekazania sprawy Sądowi Rejonowemu do ponownego rozpoznania. Warto odnotować, że zaraz po tragedii owo skrzyżowanie i fragment ul. Ku Słońcu odpowiednio oznakowano. Dla wyżej wymienionych właścicieli forda i fiata – za późno.

ANDRZEJ CUBAŁA

CZARNY CZWARTEK

Coraz częściej spotykamy na polskich drogach policjantów pełniących służbę w charakterystycznych kamizelkach kuloodpornych. Te szczególne środki ostrożności uzasadnione są brutalizacją działań przestępczych i dużym nasyceniem tych środowisk w broń palną.

27 czerwca br. w woj. warszawskim i sąsiednich, a w szczególności wokół Kampinoskiego Parku Narodowego kierowcy obserwowali liczne tak wyposażone patrole. Funkcjonariusze wzajemnie asekurowali się trzymanymi w dłoniach pistoletami maszynowymi. Kontrolowali szczególnie trabanty i ople. **Te wzmożone działania stróżów porządku podyktowane były dwoma zdarzeniami, które rozegrały się w tym samym dniu, zbliżonymi w czasie i rejonie.**

Kilka minut po 15.00 w warszawskich Włochach na parking przy olbrzymim sklepie hurtowni MACRO CASH AND CARRY wtoczył się opel kadett ze stołeczną rejestracją i 4 mężczyznami w środku. Podjechali w pobliże stojącego przy mitsubishi galancie 23-letniego Romana S., mieszkańca Pruszkowa i nie zważając na wiele innych samochodów i ludzi wokół, kilkakrotnie strzelili. **Dwa pociski dosięgły celu. Sprawcy na oczach licznych świadków wciągnęli rannego do auta i szybko oddalili się.**

Pracownicy ochrony supermarketu natychmiast powiadomili komendę. Policjanci szybko odnaleźli porzuconego na jednej z ulic Włoch opla. Sprawcy próbowali zatrzeć ślady, podpalając wóz.

Ok. 16.00 pod Izbą Przyjęć szpitala w Pruszkowie stanął samochód, z którego wyprowadzono i pozostawiono ciężko rannego mężczyznę. Był nim Roman S. Okazało się, że tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie stracił życia.

W tym samym mniej więcej czasie dwaj policjanci pełniący służbę w rejonie podwarszawskiego Ożarowa, odległego o kilkanaście kilometrów od miejsca, w którym doszło do wyżej opisanego incydentu, kontrolowali kierowców i samochody. Gdy zauważyli szarego trabanta combi, nakazali zatrzymanie, aby sprawdzić stan techniczny tego wiekowego już enerdowskiego samochodu dla ludu. **Kiedy poprosili o okazanie dokumentów, dwaj mężczyźni siedzący na przednich siedzeniach wyjęli pistolety maszynowe, przypominające słynne izraelskie uzi.**

Zaskoczenie było pełne. Nie przygotowani na takie zachowanie funkcjonariusze musieli podporządkować się bandytom, którzy wysiedli z trabanta i zabrali im służbowe pistolety P-64. W tym momencie z tylnego siedzenia samochodu wyczołgał się młody człowiek skuty kajdankami i ukrył się w pobliskich krzakach. Przestępcy już z 4 pistoletami nie zareagowali na tę ucieczkę. Wskoczyli do trabanta i ruszyli w kierunku Parku Kampinoskiego.

Rozbrojeni natychmiast wezwali przez radiostację pomoc – stąd opisane na wstępie liczne dobrze uzbrojone patrole oraz latający 27 czerwca nad rejonem parku śmigłowiec.

Zbiegły z trabanta mężczyzna, 23-letni Stanisław J., mieszkaniec Pruszkowa, wymagał natychmiastowej pomocy lekarskiej, gdyż otrzymał kulę w pachwinę. Ok. 16.30 trafił do tego samego szpitala co Roman S.

2 lipca w godzinach rannych anonimowy rozmówca poinformował policję za pośrednictwem telefonu interwencyjnego „Gazety Wyborczej", że w koszu na śmieci na stacji benzynowej w Warszawie przy ul. Połczyńskiej znajdują się zrabowane pod Ożarowem pistolety. Faktycznie, w opisanym miejscu odnaleziono broń. Był tam także list od przestępców, którego treść analizują specjaliści.

Opisane zdarzenia mają wiele cech zbieżnych. Łączy je ponadto fakt, że postrzeleni nie chcą wiele mówić na temat sprawców ani przypuszczalnych motywów przestępstw, co wskazuje na **porachunkowe tło zdarzeń.**

Obaj pokrzywdzeni mogą mówić o dużym szczęściu. Stanisławowi J. być może uratowali życie policjanci. Wieziono go bowiem w kierunku Parku Kampinoskiego, gdzie odkopano już kilka ofiar rozliczeń rywalizujących gangów.

MARCIN BIELSKI

Imiona i inicjały oraz niektóre okoliczności zmieniono.

reklama reklama

0-700 711+

Józefina Pellegrini

21 Baran · 22 Byk · 23 Bliźnięta · 24 Rak · 25 Lew · 26 Panna · 27 Waga · 28 Skorpion · 29 Strzelec · 30 Koziorożec · 31 Wodnik · 54 Ryby

autorka książki „Czytanie losu odkryje Twoją przyszłość!

0-700 71 483
JASNOWIDZ

TAROT HOROSKOP MIŁOŚCI

Miłość, Zdrowie, Pieniądze

0-700 714 81 0-700 71482

WPI. Skr.p.6, 00-963 Warszawa 81, 0-800 20 003, 3,70 zł/min z VAT (37 022)

ND-147

DZWOŃ WESOŁA LINIA

ROZMAWIAJ NA ŻYWO !!!

znajdź nowych przyjaciół

NOWE STYLE

TEL 0-700 111 14

ND-161

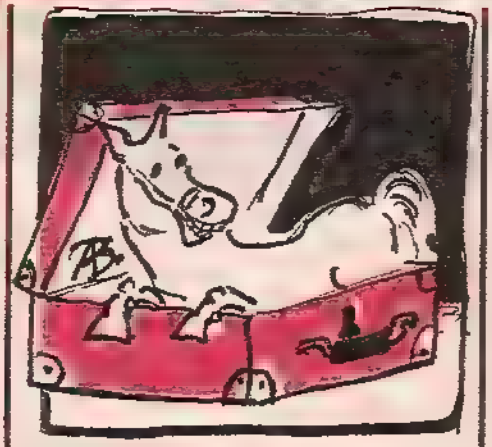

Trojański kucyk?

W rosyjskim mieście Perm aresztowano grupę pomysłowych złodziei. Zamierzali oni okraść przechowalnię bagażu w domu towarowym, zostawiając w niej ukrytego w walizce małego pomocnika. Fortel nie powiódł się przez przypadek, jako że obsługa postawiła na niej ciężki pakunek. Próbując uwolnić się, przygnieciony malec zaalarmował pracownika bagażowni. Rabusie przyszli po swojego „trojańskiego konika" następnego dnia rano. W areszcie zeznali, iż w nocy chłopiec miał wyciągnąć z bagaży co cenniejsze przedmioty i zamknąć się z nimi w walizie, a potem spokojnie zaczekać, aż go odbiorą wraz z łupem. (w)

WC - weekend

27-letni paryżanin, wychodząc wieczorem z biura, wstąpił jeszcze do toalety. W tym właśnie momencie funkcjonariusz administrujący budynkiem, stwierdziwszy, że nikogo już w nim nie ma, zamknął wszystkie pomieszczenia; ubikację także. Młodzieniec spędził w wychodku cały weekend. A miały to być najpiękniejsze dni jego życia: ślub, wesele, noc poślubna... (dan)

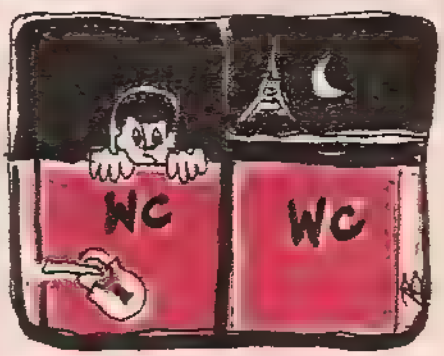

Krewka stulatka

99-letnia niewidoma zmusiła do ucieczki kobiety, które napadły ją w mieszkaniu w Pont-a-Mousson, we Francji. Marie-Marguerite Grandgirard wypoczywała przed domem. Kiedy postanowiła wrócić do środka, poszły za nią 2 nieznajome, które poprosiły właścicielkę o pożyczenie ołówka. W pokoju jedna z nich zamknęła na klucz drzwi, a druga usiłowała zakneblować usta sędziwej gospodyni. Ta nie straciła jednak przytomności umysłu – uchwyciła napastniczkę za włosy i to z taką siłą, że zaczęła ona wrzeszczeć z bólu. Staruszka tymczasem głośno wzywała pomocy. Wobec takiego rozwoju wydarzeń – agresorki uciekły. (w)

Nagrodzony widelcem

Ponad 200-kilometrową podróż pokutną z miasta Mbeere do kenijskiej stolicy – Nairobi odbył, jak podała AFP, były pracownik jednego ze stołecznych hoteli. Po pieszym pokonaniu odległości powiedział, że gryzły go wyrzuty sumienia z powodu kradzieży, jakiej dokonał w czasie hotelowej pracy i zwrócił przywłaszczone przedmioty: 6 widelców, 5 noży i krawat – w sumie wartości 18 dolarów. Właściciel hotelu podarował skruszonemu przestępcy 1 (jeden) widelec i polecił mu, by „prosił Stwórcę o przebaczenie winy". (kis)

Pijani Niemcy

Związki niemieckich pracodawców biją na alarm: coraz bardziej rosnące szkody ekonomiczne przynosi krajowi i jego gospodarce wzrastający alkoholizm. Według studiów badawczych w Niemczech jest obecnie 2,5 mln osób uzależnionych od alkoholu. Pijący aż 16-krotnie częściej niż normalni zatrudnieni są nieobecni w zakładach, powodują 3,5-krotnie więcej wypadków przy pracy, a co najważniejsze, ich wydajność jest o 22 proc. niższa. W sumie alkoholizm przynosi gospodarce 50–80 mld marek strat rocznie i pracodawcy domagają się od rządu wprowadzenia zaostrzonych kar wobec pijaków. (kis)

Taneczne nieporozumienie

Teksańską policję wezwano na interwencję do jednego z domów pogodnej starości. Podczas nauki tańców westernowych doszło do zażartej bójki między grupą starszych, preferujących taniec parami, i młodszych – zwolenników „indywidualnej ekspresji". Ofiar śmiertelnych nie było. (dan)

Mercedes z Moskwy

Właśnie niedawno znaleziono skradzionego przed 2 laty służbowego mercedesa, model 200, szefa berlińskiej policji. Odnalazł się w stolicy Rosji; brakowało mu tylko radiostacji i niebieskiego „koguta". Złodzieje zmienili też kluczyki do drzwi oraz stacyjki. (r)

Śmierć za funta

Nigel Lightfoot (l. 60), bogaty właściciel wielkiej kancelarii adwokackiej w Londynie, prezes Royal Southern Yacht Clubu, dobry znajomy księcia Filipa, męża królowej Elżbiety II, musiał pożegnać się z życiem z powodu 1 (słownie jednego) funta szterlinga. W 1988 r. Lightfoot wyrzucił z kancelarii aplikanta, Johna Vine (dziś lat 39), który miał przywłaszczyć sobie z podręcznej kasy taką właśnie sumę. Opinia złodzieja złamała karierę młodemu prawnikowi. Poprzysiągł zemstę.

Kilka tygodni temu Vine pojawił się w wiejskiej siedzibie Lightfootów z ćwierćmetrowym sztyletem i na tarasie dopadł pana domu. Uderzał kilkakrotnie. Gdy, słysząc krzyki, nadbiegła jego żona, zapewnił, „że jej nic nie grozi, tylko temu bastardowi". Kilka minut później, kiedy tenże leżał już martwy, zabójca pozwolił się bez oporu ująć policji. (r)

Znak jakości

Jak poinformował Henk Klein Beekman, przewodniczący holenderskiego Związku Właścicieli Klubów Erotycznych (VER), mającego siedzibę w Apeldoorn, domy publiczne będą mogły ubiegać się o oficjalne poświadczenie jakości usług. Po 3 latach rozważań postanowiono, że najpierw burdelom będą przyznawane gwiazdki, tak jak to robi się obecnie w stosunku do renomowanych hoteli czy restauracji. Niewykluczone, że później system wyróżnień zostanie jeszcze udoskonalony. Odpowiednie oznakowania przyznawane będą ubiegającym się właścicielom po stwierdzeniu przez komisariaty policyjne i placówki medyczne, że zakład rzeczywiście świadczy usługi seksualne na najwyższym poziomie. (kis)

Psychopata z telefonem

4 lata więzienia z zawieszeniem i grzywna w kwocie równoważnej 45 tys. dolarom – to kara, na którą sąd brukselski skazał 36-letniego Belga uznanego za winnego wielomiesięcznych prześladowań byłej narzeczonej, jej rodziców, przyjaciół i współpracowników. Głównym narzędziem przestępstwa był telefon, który służył zawiedzionemu w amorach nie tylko do pogróżek, ale także do nasyłania na ofiary policji, strażaków, pogotowia ratunkowego, przedsiębiorcy pogrzebowego, zamawiania na ich nazwisko rozmaitych towarów, zakłócania pracy rodzinnej firmy, itp.

Godny odpowiednik bohaterki słynnego amerykańskiego filmu „Fatalne zauroczenie", odepchnięty przez narzeczoną belgijski maniak posunął się nawet do poinformowania wspólnych znajomych, iż od dawna jest nosicielem wirusa HIV i sugestii, że jego ekaukochana powinna sprawdzić, czy nie grozi jej AIDS. (w)

Kotek – fetyszysta

Nowozelandzki kot wabiący się Maurice z Wellington poluje nie na myszy, lecz na damską bieliznę. Uwielbia wyciągać majtki właścicielki z szafy i bawić się nimi na podłodze. W nocy kocurek nie poprzestaje na bieliźnie swej pani. Wychodzi na łowy i przynosi do domu łupy w postaci biustonoszy i slipów. Odkryto to po jakimś czasie, gdy w okolicznych ogrodach zaczęły ginąć suszące się części kobiecej garderoby, a sprawą zainteresował się miejscowy policjant. (r)

Rekordzista

Rana Diugiri, bezrobotny mieszkaniec Sri Lanki, nie tylko ożenił się z 15 kobietami mimo zakazu wielożeństwa, ale 54 innym dziewczynom obiecywał zaślubiny, przedtem dochodząc męskich praw. Głównym powodem śledztwa nie był jednak fakt wielokrotnej bigamii, a złodziejstwa 35-letniego Rany. Każdą kolejną narzeczoną pozbawiał gotówki i biżuterii. (r)

ANIOŁ ZABÓJCA

Pod koniec marca 1992 r. Krzysztof P. poprosił sąsiadkę z klatki, aby ze swojego aparatu wezwała policję do jego mieszkania. Po powrocie z pracy znalazł bowiem martwą 36-letnią żonę i 4-letnią córkę.

Tajemnicze telefony

Przybyłej na miejsce policyjnej ekipie mężczyzna wyjaśnił, iż jak zawsze wyszedł z domu o 7.20.

– Chciałbym powiedzieć, że już od tygodnia codziennie dzwonił do mnie do biura nieznajomy facet. Za każdym razem domagał 10 tys. nowych zł. W przeciwnym wypadku groził, że coś złego spotka moją rodzinę. Nie informowałem o tym żony, bo nie chciałem jej denerwować. Byłem zresztą przekonany, iż ten telefonujący musiał mnie z kimś pomylić. Nigdy nikomu nie wszedłem w drogę. Nie jestem człowiekiem bogatym, więc czegóż to można ode mnie żądać?

Ciała leżały na łóżku przykryte kocem. Piżama dziewczynki była rozdarta, a na jej piersiach widniała rana. Rozcięcie sięgało do tkanki podskórnej. Na zwłokach kobiety – podobne obrażenia. Jednak pościel nie była zakrwawiona.

Ślady duszenia zidentyfikowane na szyjach obu zamordowanych według lekarza dowodziły, że matkę i córkę uduszono przez zadzierzgnięcie. Obecność ran ciętych mogła sugerować, iż funkcjonariusze mają do czynienia z przestępstwem dokonanym na tle seksualnym.

W trakcie późniejszych badań niezbicie stwierdzono, iż śmierć zaskoczyła ofiary we wczesnych godzinach rannych. W tym czasie, jak wynikało z zeznań złożonych przez Krzysztofa P., przebywał on jeszcze w domu. W trakcie oględzin miejsca zbrodni policjanci odnaleźli dalsze ślady wskazujące, że sprawcą mógł być zawiadamiający o zabójstwie. Tylko dlaczego to zrobił? Dlaczego nie próbował ukryć przestępczego czynu, lecz natychmiast powiadomił komendę?

– Jestem niewinny. Musicie mi uwierzyć. Przecież żaden człowiek, który jest przy zdrowych zmysłach, nie mógłby popełnić czegoś tak potwornego. A ja przecież jestem normalny...

Poranne wymówki

Jednak prokurator nie dał wiary tym zapewnieniom, coraz to przedłużając podejrzanemu areszt tymczasowy. Wreszcie w 3. tygodniu przesłuchań przyznał się do popełnienia zbrodni. Kiedy opowiadał o wydarzeniach tamtego tragicznego ranka, mówił beznamiętnie, jakby relacjonował niedawno obejrzany film kryminalny.

– Nie mogłem już dłużej słuchać jej gderania. Za każdym razem tak było, gdy zbierałem się do wyjścia. Przez 10 lat w kółko to samo: „Inni mają...", „Inni potrafią utrzymać dom...", „Wziąłbyś się wreszcie do jakiejś uczciwej roboty...". W pewnym momencie nie wytrzymałem. Kiedy Halina stała odwrócona do mnie tyłem, pakując śniadanie, zarzuciłem jej kabel telefoniczny na szyję i zaciągnąłem go mocno.

Jednak do zabicia dziecka Krzysztof P. nie chciał się przyznać nawet podczas rozprawy sądowej. W pewnej chwili zmienił pierwotne zeznania oświadczając, że kiedy rano miał wyjść do pracy, wszedł do sypialni, gdzie zobaczył żonę duszącą córeczkę.

Na temat pochodzenia ran ciętych na ciele małej nie potrafił nic powiedzieć. W tym względzie nie można było od niego uzyskać wiarygodnej informacji.

Wariat czy...?

Badania psychiatryczne, którym poddano podejrzanego, nie dały żadnych podstaw do stwierdzenia u niego niepoczytalności (ograniczenia zdolności rozpoznawania popełnianego czynu).

Pierwszy proces zakończył się wyrokiem skazującym Krzysztofa P. na 10 lat więzienia. Jednak prokurator złożył rewizję. Sąd II instancji przychylił się do wniosku oskarżenia i po powtórnej rozprawie zasądził karę **14 lat pozbawienia wolności.**

W uzasadnieniu werdyktu wymiar sprawiedliwości nie wykluczył, że oskarżony w stanie silnego podniecenia dokonał obu zabójstw. Śmierć jedynaczki stanowiłaby dla niego swoiste alibi, iż to nie on ją zamordował. Wszyscy świadkowie bowiem zgodnie podkreślali wielkie przywiązanie Krzysztofa P. do córki.

– *To był anioł nie człowiek* – zeznał jeden z nich. *Jeszcze nigdy nie widziałem, aby ojciec tak dbał o potomstwo...*

PIOTR WALICKI

Fałszywe mumie

Niemieccy archeolodzy, badając przy użyciu techniki rentgenowskiej oraz komputerowej setki mumii zgromadzonych w berlińskim Muzeum Egiptu, wykryli wielkie oszustwo. Okazało się, że wiele z nich, pochodzących z wykopalisk z końca XIX i początku XX w. jest fałszywych. Pod warstwą bandaży znaleziono bowiem kukły z kości zwierząt, skrawków tkanin oraz żywicy.

Zrazu przypuszczano, iż są to współczesne podróbki, wykonywane przez miejscową ludność i podrzucane lub sprzedawane w trakcie prac wykopaliskowych. Było to możliwe szczególnie w XIX-stuleciu, kiedy za „wykopki", obok uczonych, brali się także amatorzy dyletanci. Bogaci kolekcjonerzy nie znali się na mumiach, ale nie żałowali pieniędzy.

Szczegółowe badania przyniosły rewelację. Zmumifikowane znaleziska były fałszywe od zarania! W ten sposób po 3 tys. lat odkryto jedną z największych afer fałszerskich starożytnego Egiptu.

Wyjaśnienie jest następujące: Proces konserwowania zwłok był długi i żmudny, a dla rodziny bardzo kosztowny. Stwarzało to różne pokusy dla specjalistów tej branży. W zależności od pozycji zmarłego za życia wykonywano usługi bardziej lub mniej solidnie.

W stosunku do osób niższych rangą albo ubogich pozwalano sobie na fuszerkę, a niekiedy nawet na bezczelne oszustwa. Krewni płacili, a dostawali tylko zręczną imitację. Nikt przecież nie sprawdzał, co znajduje się pod grubą warstwą materii. **Najchętniej podrabiano mumie dzieci. Ciała grzebano gdzieś po cichu – a bandaże kryły kukiełkę z ptasich piór oraz kości.**

Takie praktyki stanowiły nie tylko naruszenie prawa, lecz także poważne przestępstwo wobec religii. Papirusy wspominają, że fałszerzy ścigano i karano, ale sądząc po liczbie podróbek, proceder ten był bardzo rozpowszechniony. (mark)

NA GORĄCYM UCZYNKU

7 sierpnia br. właściciel podwarszawskiej hurtowni obuwia, 54-letni Konstanty P., wracał samochodem VW-Transporterem ze stałej, handlowej trasy. Pozostał mu tylko sklep w K., do którego właśnie zmierzał. Dochodziła 16.00, kiedy w lusterku zauważył wyprzedzające go zielone audi. Ustąpił miejsca, zjeżdżając na prawą stronę.

Wówczas to po zajechaniu drogi z wozu wyskoczyło 2 bandziorów. Sterroryzowawszy bronią przerazonego hurtownika, zażądali pieniędzy. **Bez słowa dał im saszetkę z 7 tys. zł.** Napastnicy przykuli ofiarę kajdankami do kierownicy i splądrowali wnętrze pojazdu, zabierając kilkanaście par adidasów oraz kluczyki od auta.

Na rozpaczliwe wołanie o pomoc uwięzionego kilku kierowców w ogóle nie zwróciło uwagi. Dopiero pewnego traktorzystę zaintrygowało dziwne zachowanie mężczyzny w kabinie. **Nie dał rady oswobodzić nieszczęśnika, więc odkręcił kierownicę i wraz z nią dowiózł p. Kostka do KRP w K.** W kilkanaście minut później o zdarzeniu wiedziały już wszystkie, pełniące służbę w województwie, załogi radiowozów. Ustalono, że pojazd, którym poruszali się rozbojarze, skradziono ubiegłej nocy w pobliskim Z.

3 godz. po zuchwałym napadzie w oddalonym o 40 km B. sprawcy na widok policyjnej blokady zatrzymali się i usiłowali zbiec do przydrożnego lasku. Młodzi policjanci okazali się sprawniejsi. 32-letni Jerzy C. i 30-letni Remigiusz N. tydzień temu zakończyli kilkuletnią odsiadkę za 2 włamania i kradzież samochodu. Jednak nie docenili smaku wolności...

ZAMKNIĘTY TROP

27 lipca br. w W. jeden z wczasowiczów, biegnąc rankiem plażową ścieżką zdrowia, natknął się na obnażone zwłoki młodej kobiety. Liczne obrażenia wskazywały na gwałt i uduszenie. Według biegłego lekarza urazy narządów rodnych sugerowały na użycie przez sprawcę przedmiotu o ostrych krawędziach, np. stłuczonej butelki bądź noża. Zgon nastąpił pomiędzy 23.00 a 3.00 w nocy na skutek zadławienia oraz wykrwawienia.

Szybko ustalono, że denatka to 21-letnia Maria S. wynajmująca prywatną kwaterę od połowy miesiąca. Tu poznała 26-letniego Marka B. wczasującego w pobliskim ośrodku. Wieczorem 26 lipca br. wybrali się na dyskotekę. Ok. północy pokłócili się. Po ostrej wymianie zdań zapłakana dziewczyna wybiegła na dwór. Marek opuścił lokal po godzinie, nie doczekawszy się powrotu sympatii. Ten fakt potwierdziła recepcjonistka.

Po kilku dniach śledztwa w gronie osób podejrzewanych znalazł się użytkownik namiotowego kempingu, 19-letni Mateusz J. Właśnie pakował się z myślą o wyjeździe, gdy funkcjonariusze zaprosili go na „rozmowę". Był jednym z uczestników owej dyskoteki. Parę razy tańczył z Manią S. Nie potrafił wyjaśnić powodów nie wygojonych jeszcze zadrapań na twarzy oraz rękach. **Z plecaka 19-latka wydobyto i zabezpieczono do badań pokrwawioną koszulę i dżinsy, a także długi, komandorski nóż.**

7 sierpnia przyznał się do zabójstwa. Ofiarę obserwował, gdy wybiegała z sali. Dyskretnie wyszedł na zewnątrz. Zauważył, że zmierza w kierunku plaży. Tam zaatakował. Broniącą się powalił na piasek. Zatykał usta i dusił. Kiedy nie dawała oznak życia – zgwałcił. Na odchodne – dla „pewności" – zadał cios w krocze.

Z.R.

Ktokolwiek widział?

ZA PRACĄ...

5 lat nie daje znaku życia rodzinie ADAM BŁASZCZYK, s. Stanisława i Stanisławy z d. Drozd, ur. 06.10.1967 r. w Sierpcu, mieszkający na stałe w m. Wierzniczek 5, gm. Dobrzyń n. Wisłą, w woj. włocławskim.

W listopadzie 1991 r. p. Adam wyjechał do Warszawy z zamiarem zatrudnienia się. Zabrał z sobą wszystkie dokumenty osobiste: dowód, książeczkę wojskową i paszport. Policja uzyskała infomację, że poszukiwany w okresie 1993–1994 pracował i mieszkał, bez zameldowania, w stolicy. Od tego czasu ślad się urywa, nikt go już więcej nie widział.

Zaginiony jest krępym mężczyzną, o prostych ciemnych włosach, ma 176 cm wzrostu, pociągłą twarz, wysokie czoło, prosty nos, małe przylegające uszy oraz niebieskie oczy.

Osoby, które znają ewentualne miejsce pobytu lub losy p. Błaszczyka po 1994 r., proszone są o kontakt telefoniczny z KRP w Lipnie (woj. włocławskie), tel. 87-2271 do 87-2273, wewn. 218 lub KGP w Warszawie, tel. 601-22-70.

★ ★ ★

Czytelników „Nowego Detektywa" prosimy o listy pod adresem wydawcy 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61 lub Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, 02-624 Warszawa, ul. Puławska 148/150. Tel. 601-22-70 i w całym kraju 997.

ZBIGNIEW RAZMUK

Z WŁOCH

POWRÓT BURDELI?

Rada Regionalna Lombardii podjęła uchwałę domagającą się od rządu Włoch przedsięwzięcia odpowiednich działań w celu zwalczania nierządu. Jednym z takich kroków może być ponowne otwarcie przybytków rozpusty, co pozwoliłoby zlikwidować problemy natury porządkowej i zdrowotnej związane z wykonywaniem najstarszego zawodu świata.

Również 8 deputowanych Ligi Północnej do parlamentu włoskiego wystąpiło z interpelacją w sprawie uchylenia tzw. ustawy Merlin z 1958 r., która zdelegalizowała burdele. We wrześniu 1994 r. Trybunał Kasacyjny wydał orzeczenie, w którym dopuścił możliwość rozpisania referendum nt. jej anulowania.

Prostytucja szczególnie rozkwita w okresie urlopowym. W Rimini, na nadmorskim deptaku, urzęduje w nocy 250 panienek. W wielu miastach, np. Mediolanie, Rzymie, Turynie powstają spontaniczne komitety obywatelskie, które starają się wypędzić dziewczyny uliczne ze swoich dzielnic.

Akcje policji nie są skuteczne. Nie zdało także egzaminu publikowanie w gazetach numerów rejestracyjnych samochodów klientów „nocnych motyli" czy też konfiskowanie aut, w których dochodziło do „obrazy moralności publicznej".

Za przywróceniem domów uciech seksualnych opowiada się m.in. wnuczka Mussoliniego, deputowana do parlamentu – Alessandra Mussolini. Według sondaży rozwiązanie takie popiera większość Włochów.

Kategorycznie sprzeciwił się natomiast otwarciu burdeli watykański dziennik „Osservatore Romano". Określił on propozycję w tej sprawie jako „absurdalną" oraz „niegodną cywilizowanego i demokratycznego kraju".

Według szacunkowych ocen pracuje tutaj ok. 300 tys. prostytutek. Najwięcej pochodzi z byłej Jugosławii, Albanii, krajów afrykańskich, Europy Środkowej i Wschodniej.

Potwierdzone informacje wskazują, że przerzutem pięknych Polek zajmują się włosko-polskie szajki sutenerów oraz pojedynczy przedsiębiorcy, którzy wykorzystują w tym celu ogłoszenia prasowe, oferujące „dobrą pracę w Italii".

W końcu lipca br. włoscy stróże prawa wpadli na ślad kolejnej grupy zajmującej się sprowadzaniem naszych rodaczek. Tym razem przyjeżdżały one oficjalnie jako sezonowe pracownice. Zajęcie znajdowały w prowincjonalnych klubach nocnych w Abruzji nad Adriatykiem, w okolicach Avezzano, Teramo i Aquili.

Z AUSTRII

WIEDEŃSKI KALIBABKA

Zarobki policjanta były dla Emmericha W. zdecydowanie za skromne. Dlatego przed 5 laty pożegnał się ze służbą, wymeldował z Wiednia do małej miejscowości Stegesbach w prowincji Burgland i przeniósł na drugą stronę – jeśli chodzi o przestrzeganie prawa.

Dziś wiemy, że 43-letni mężczyzna cały ten czas wesoło żył z oszustw. Zarobił w ten sposób ponad 5 mln szylingów (ok. miliona nowych złotówek), które przeznaczył na ruletkę. Był specem w naciąganiu naiwnych.

Pewnemu Niemcowi proponował nabycie udziałów w kasynie gry na Węgrzech i znikł po przyjęciu 560 tys. szylingów à konto przyszłej transakcji. Dr. Dieterowi O. z Graz obiecał pomoc przy załatwieniu taniego kredytu budowlanego i ulotnił się po zainkasowaniu 260 tys. szylingów. Turek Osman T. stracił 50 tys. szylingów, gdyż potraktował serio możliwości Emmericha W. jako pośrednika przy zakupie domu.

Ale prawdziwe pole działania eks-policjanta stanowiły kobiety. Aż kilkanaście pań, z którymi był zaprzyjaźniony, do tego stopnia uwierzyło w jego uczucia i poważne względem siebie zamiary, że wręczyło mu z fatalnym skutkiem skromne oszczędności. Oczywiście, nigdy ich nie odzyskały ani też nie stanęły z Emmerichem na ślubnym kobiercu. Lecz to były drobne plotki.

Trzeba natomiast wspomnieć o Anicie W. z Güssling, która sądziła, że jej bliski znajomy jest pośrednikiem w handlu nieruchomościami. Na nabycie parceli, która nie mogła czekać, aż on, Emmerich W., dostanie milionowy spadek – pożyczył od niej 250 tys. szylingów i... więcej się nie pokazał.

Jeszcze gorzej obszedł się z 48-letnią wdową, Marleną K., rol-

Prokuratura w Avezzano objęła dochodzeniem 23 osoby, wśród których – oprócz organizatorów szajki – są właściciele gospodarstw rolnych oraz lekarze.

Opłaceni rolnicy pisali do Urzędu Imigracyjnego podania z prośbą o zgodę na zatrudnienie zagranicznych robotnic. Następnie poświadczali, że dziewczyny te pracują u nich. Medycy natomiast wystawiali fałszywe zaświadczenia o zdolności do pracy w polu. Ściągnięto w ten sposób do klubów nocnych 40 kobiet w wieku 23–30 lat.

Przed 1958 r. we Włoszech działało 700 domów publicznych. Prowadzący je płacili stały podatek, a żeński personel poddawany był regularnie badaniom lekarskim. Według danych włoskiego ministerstwa zdrowia ok. 10 proc. obecnych prostytutek, głównie Afrykanek, jest zarażonych wirusem HIV.

PAOLO RIGANTE

niczką z Buckingen, z którą się nawet oficjalnie zaręczył. Kobieta wzięła pod zastaw hipoteczny odziedziczonego po rodzicach gospodarstwa (i obejścia) kredyt bankowy w wysokości 3 mln szylingów. W całości miały być zainwestowane w korzystne zakupy działek budowlanych pod domki jednorodzinne i w całości zniknęły w kieszeni Emmericha W. Biedaczka została na lodzie. Bank zamierza przystąpić do licytacji jej nieruchomości.

Funkcjonariusze wydziału kryminalnego z Sollenau (Dolna Austria) aresztowali właśnie byłego kolegę, który nawet się specjalnie nie ukrywał. Prokurator przygotowuje akt oskarżenia przeciw notorycznemu bywalcowi 2 kasyn gry, gdzie uchodził za bogatego klienta z polotem i fantazją, a nadto szczodrego dla personelu. Dyskretnie poszukuje się też kolejnych ofiar oszusta, który naciągał naiwniaczki niczym, młodszy przecież od niego, Kalibabka.

HORST BUCHMANN

Z CZECH

Pavel Czech i Ivo Zobacz, rodowici prażanie, doznali w ub.r. poważnych upokorzeń oraz ponieśli dotkliwe straty. Oto w listopadzie 1995 r. osądzono ich za rabunek – z bronią w ręku – 1 300 000 koron. Przy okazji śledztwa wyszły na jaw pomniejsze kradzieże. Jako wielokrotni recydywiści otrzymali więc 11 i 12 lat paki, a do tego lwią część łupu przejęła policja.

Utracona cześć recydywistów

Skazani postanowili przeto mimo pobytu za kratkami odrobić – i to z naddatkiem – wyrządzone im szkody. I znaleźli okazję! Skierowali do sądu miejskiego w Pradze skargę procesową przeciwko prywatnej stacji telewizyjnej „Nova" o naruszenie ich czci osobistej oraz praw obywatelskich, w związku z czym zażądali odszkodowania w wysokości 110 mln koron!

Dlaczego? Pozywający otóż utrzymują, że natychmiast po wyroku „Nova" w „Wiadomościach" wyemitowała reportaż z pełnymi ich imionami oraz nazwiskami, pokazując twarze bez przesłonięcia przynajmniej oczu.

Za ujmę honoru zażądali więc 100 mln koron, co byłoby sprawiedliwym udziałem w zyskach, jakie wpłynęły z reklam umieszczonych przy wspomnianej audycji. Dalsze 10 mln – to zadośćuczynienie za kompromitację i utracone interesy (tak!), których w tej sytuacji nikt już z nimi nie zechce prowadzić.

Praski trybunał skargę oddalił. Pavel i Ivo są jednak dobrej myśli co do dalszego biegu sprawy w wyniku założonej przez nich apelacji. Sąd m.in. powołał się na pewne okoliczności formalnoprawne (TV „Nova" jest tylko częścią spółki, której nie pozwano), co otwiera drogę do starań na rzecz uzyskania pieniężnej rekompensaty. Ostatecznie, panowie recydywiści mają teraz wiele swobody, przeto nie zamierzają rezygnować z sądowych potyczek.

Na osłodę przegranej skargi o 110 mln koron wymiar sprawiedliwości zwolnił wnioskodawców z opłat procesowych: przebywają już od dłuższego czasu w więzieniu, w którym nie pracują, co wzięto pod życzliwą rozwagę.

PAVEL HORAK

reklama reklama

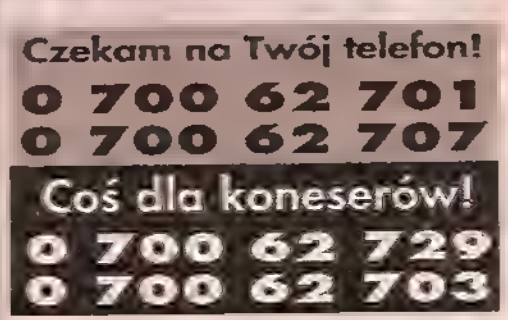

CRIME STORY -PO POLSKU

ELIMINATORZY

W środowiskach przestępczych i tzw. młodzieżowych subkulturach nie są lubiane osoby wykazujące skłonności homoseksualne. I chociaż wielu młodych ludzi powszechnie nazywanych żulami świadczy swoiste usługi prostytuckie zainteresowanym, czerpiąc z tego korzyści, to jednak często mówi się o nich pogardliwie i z niechęcią.

Starsi panowie

Tak było w przypadku Grzegorza L. i Marcina G. w jednym z nadmorskich miast. Obaj już po pięćdziesiątce i renciści. Pierwszy z wykształcenia matematyk dorabiał, udzielając korepetycji, drugi ekonomista i księgowy przyjmował prace zlecone przy sporządzaniu bilansów oraz w zakresie różnorakich rozliczeń finansowych.

Marcina G. angażowali przede wszystkim biznesmeni prowadzący niewielkie firmy handlowo-usługowe, a chodziło im głównie o takie wykazanie obrotów i dochodów, aby maksymalnie uszczuplić należności podatkowe. Jego umiejętności w tym względzie ceniono wysoko i nie narzekał na brak zajęcia.

Grzegorz L. i Marcin G. znali się od lat. Mieszkali na tym samym osiedlu. Samotni, dysponowali niekrępującymi, wygodnymi garsonierami. Mieli podobne upodobania, którymi przypadli sobie do gustu. Najważniejsze z nich to skłonności homoseksualne. Spędzali razem większą część wolnego czasu, którego im przecież nie brakowało. Odwiedzali się wzajemnie, a bardzo często widywano ich razem.

Każde ze spotkań uatrakcyjniał alkoholowy poczęstunek, na który zapraszali chłopaków skłonnych do seksualnych zbliżeń. Partnerów wybierali na osiedlu i tylko tych, których znali przynajmniej z widzenia. Nie szukali ich po restauracjach bądź dworcach kolejowych. Byli ostrożni, gdyż w przeszłości sprowadzeni do mieszkania przypadkowo poderwani młodzieńcy pobili ich i okradli.

Sąsiedzi i znajomi znali ich erotyczne preferencje, ale nikomu specjalnie nie przeszkadzały. Stały się przedmiotem plotkarskich komentarzy i żartów. Przede wszystkim w osiedlowych grupach młodzieżowych. Oni sami starali się nie wchodzić nikomu w drogę, nie reagowali też na uwagi i docinki, których nie szczędzono im w różnych sytuacjach.

Podwójna zbrodnia

W ten wrześniowy poniedziałek przed południem jeden ze znajomych przyszedł do Grzegorza L., aby uzgodnić całoroczne korepetycje dla córki. Ponieważ na pukanie nikt nie odpowiadał, nacisnął klamkę, drzwi nie były zamknięte. Wewnątrz zauważył niezwykły bałagan i leżącego na podłodze w pokoju właściciela. Zaalarmował sąsiadów. Wezwano pogotowie ratunkowe i policję.

Lekarz stwierdził zgon Grzegorza L. Nadto we wnęce za szafą odkryto wciśnięte tam ciało innego mężczyzny. To był Marcin G. Obaj mieli zmasakrowane twarze i rozbite głowy. Sekcja zwłok wykazała pęknięcia kości czaszki, kilkanaście ran kłutych brzucha i genitaliów oraz na plecach smugowate podbiegnięcia krwawe. **Zgon ofiar nastąpił wskutek wykrwawienia wewnętrznego i zewnętrznego. Mieli po 1,0 promille alkoholu we krwi, obaj niekompletnie ubrani tylko w slipkach i podkoszulkach.**

Wygląd mieszkania świadczył o celowym zdemolowaniu. Porozbijane butelki, szklanki, talerze i inna zastawa stołowa, połamane krzesła, wyrwane drzwiczki barku, przewrócony regał z książkami dopełniały obrazu zniszczenia. W czasie oględzin odkryto kilkadziesiąt śladów linii papilarnych. Większość z nich pozostawiły ofiary, ale kilkanaście nadających się do identyfikacji pochodziło od obcych osób. Trudno było stwierdzić, czy i co zostało zrabowane, ale udało się ustalić, że łupem sprawców padły zegarki delbana i doxa, złote sygnety oraz łańcuszki, gdyż takie zawsze nosili zamordowani. Zniknęły też pieniądze.

Wstępnie przyjęto zemstę jako zasadniczy motyw podwójnej zbrodni, zaś rabunek przedmiotów i gotówki uznano za okazjonalne. Założono też, że zabójcy wywodzą się spośród osób znanych ofiarom, być może bezpośrednio przed mordem wspólnie pili alkohol.

Kilkudziesięciu podejrzanych

Grzegorza L. i Marcina G. ostatni raz widziano w niedzielę przed wieczorem. Spacerowali po osiedlowych uliczkach. Odwiedzili też czynny w tym dniu

sklep spożywczo-monopolowy, w którym zrobili zakupy: 2 butelki gatunkowej wódki, napój i paczkowaną wędlinę. Późnym wieczorem sąsiedzi słyszeli dochodzące z mieszkania Grzegorza L. głośną muzykę oraz jakieś trzaski i stuki. Jeden ze świadków zeznał, że wyglądało to na przesuwanie mebli.

Grupa operacyjno-śledcza specjalnie utworzona do prowadzenia tej sprawy przystąpiła do osobowego rozpoznania środowiska ofiar. Już w ciągu paru dni na liście podejrzewanych znalazło się kilkadziesiąt nazwisk. Byli wśród nich homoseksualni partnerzy, korzystający z korepetycji, pracownicy firm okresowo angażujących Marcina G. do sporządzania bilansów, wynotowani z policyjnych rejestrów, a także wytypowani z tzw. elementu osiedlowego. Zapowiadał się długi i trudny okres sprawdzeń.

Do działań wykrywczych włączono tzw. poufne źródła informacji. Wywiadowcy docierali do grup i pojedynczych osób. Rozmawiali oficjalnie lub w sposób operacyjny z mieszkańcami osiedla. Specjalny zespół działał przy sklepie nocnym, gdzie o każdej porze spotkać było można okolicznych „meneli".

Jednocześnie w całym mieście intensywnie poszukiwano zrabowanych zegarków i biżuterii. Przedmioty te posiadały cechy indywidualne, umożliwiające rozpoznanie.

Sataniści

Do prowadzących śledztwo stopniowo zaczęły napływać coraz bardziej konkretne informacje. Najczęściej anonimowe, zawierały jednakże wskazówki personalne. Każdą należało dokładnie zweryfikować, aby potwierdzić albo wyeliminować podejrzenia.

W pewnym momencie jednak nałożyło się na siebie kilka sygnałów. Dotyczyły młodzieżowej grupy satanistów. Mieli organizować tzw. czarne msze i spotkania na cmentarzu. Rozpowszechniali też poglądy o konieczności oczyszczenia społeczeństwa ze wszelkiego rodzaju zboczeńców, ludzi nieuleczalnie chorych i wykazujących różnego typu dewiacje psychiczne. Do takich zaliczali także homoseksualistów.

Postanowiono bliżej rozpracować ową grupę. Wkrótce znany był podstawowy, parunastoosobowy jej skład. Do nieformalnych przywódców należeli: 23-letni Lesław G. oraz 20-latkowie: Roman Z. i Teofil B. Traf chciał, że mieszkali po sąsiedzku z Grzegorzem L. i dobrze go znali. Często wystawali też z piwem przy nocnym sklepie, w którym zdarzało im się robić zakupy na tzw. krechę lub pod fanty.

Rozmowy z ekspedientami przyniosły nieoczekiwany efekt. Jeden z nich pokazał pozłacaną doxę, którą zastawił Lesław G. Z tyłu na wieczku widniały wygrawerowane litery „GL". Sprzedawca uznał, że wszystko jest w porządku, gdyż inicjały zgadzały się z nazwiskiem Lesława G. Ale identyczne przecież, tyle że przestawione miał Grzegorz L., ofiara zabójstwa. Inne szczegółowe oznaczenia pozostawione przez zegarmistrza potwierdziły, iż zegarek był własnością zamordowanego.

Fatalny poczęstunek

Trójkę nierozłącznych kumpli zatrzymano. Przeszukania w ich mieszkaniach dostarczyły kolejnych dowodów w postaci delbany i jednego sygnetu z inicjałami „MG".

Podejrzani początkowo wypierali się wszystkiego, jednak jeszcze przed upływem 48 godz. przyznali się do winy. Wyjaśnili, że zabójstwo nie miało rabunkowego tła, a był to mord rytualny. Powodem miał być fakt, że ofiary to aktywni homoseksualiści, deprawujący młodych chłopaków. Nadto mieli oni współpracować z policją i przekazywać informacje o ich satanistycznej grupie. Dlatego musieli zginąć.

Wieczorem w krytyczną niedzielę oczekiwali przez blokiem na Grzegorza L. i Marcina G. Ci, nie spodziewając się niczego złego, zaprosili ich na poczęstunek. Wykorzystali tę sytuację. Przed północą zaatakowali gospodarzy. Bili kawałkiem czterożyłowego, sztywnego kabla i kłuli nożami. Dodatkowo rozjuszyły ich próby seksualnych nagabywań. Później zdemolowali mieszkanie. Odchodząc zabrali leżące na szafce nocnej zegarki i 2 sygnety. Nie mieli takiego zamiaru, ale skusili się.

Śledztwo trwało ponad rok. Badania psychiatryczne wykazały pełną poczytalność sprawców.

Sąd skazał 23-letniego Lesława G. na 15 lat pozbawienia wolności, dwóch jego młodszych wspólników na kary po 12 lat.

1993–1994

SYLWESTER KOŃCZYK

Od redakcji:
Materiały z cyklu „Crime story" – po polsku są zapisami autentycznych zdarzeń i procesu wykrywczego, który doprowadził do ujęcia sprawców. Publikując je w ND, zachowujemy dokumentalną formę i charakter, zmieniając w niektórych przypadkach imiona i nazwiska oraz okoliczności umożliwiające identyfikację miejsca zdarzenia.

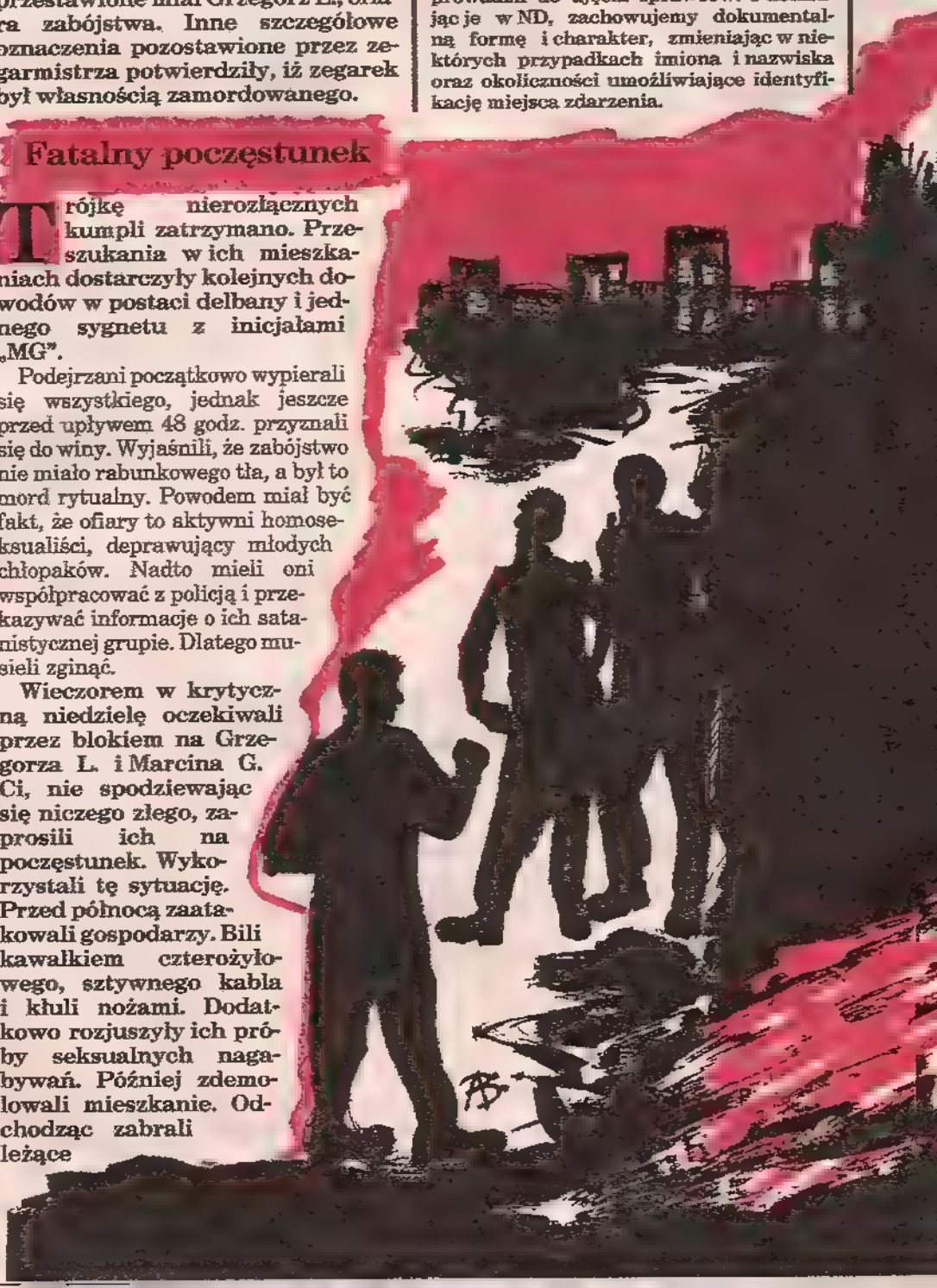

Dawaj gołąbeczko dwie

Libacja trwała od wczoraj. Rolę gwiazdy wieczoru odstawiała Małgorzata G. – właścicielka meliny w centrum miasteczka na południu kraju. Tej nocy jaśniała blaskiem na firmamencie nieba niczym Jutrzenka o brzasku. 54-letni babsztyl obchodził właśnie jak co roku i niezmiennie 20. urodziny. Podrzędna prostytutka łączyła ponoć niewinność (lecz wyłącznie twarzy) ze skrajnym zepsuciem. Ojciec – kościelny i matka pisuardessa wcześnie ją osierocili.

Niezawodny katalizator

3-osobowe towarzystwo złożone z 2 mężczyzn i jednej kobiety, tj. rzeczonej solenizantki, uchodzi w socjologii za grupę niestabilną, o dużej dynamice wewnętrznej (w rozumieniu stosunków interpersonalnych), co się objawia dążeniem do wyrównania potencjałów, czyli osiągnięcia ilościowej równowagi damsko-męskiej.

Pod wpływem swoistego katalizatora, jakim niewątpliwie – co bezsprzecznie udowodniła nauka – jest alkohol etylowy (C_2H_5OH), aktywność takiej grupy wzrasta i nastąpiło to właśnie na melinie u Małgorzaty G. podczas jej „20." urodzin. Dynamika tego grona przejściowo została ukierunkowana na znalezienie taniego, ściślej zaś, darmowego źródła nowych czynników katalizujących dla spotęgowania i przyśpieszenia pożądanych reakcji.

Idę po połówkę

Mówiąc krótko i jasno, biesiadnicy skonstatowali nieoczekiwanie, że na stole zabrakło płynu o mocy 40 proc., a siła nabywcza połączonych portfeli nie pozwala żadnym sposobem do kontynuowania libacji – wróć: urodzinowego przyjęcia.

Pozostający chwilowo bez pary, wolny jak elektron na zewnętrznej orbicie atomu i dlatego najbardziej ze wszystkich aktywny Kazimierz T., z zawodu kowal, wstał ze zdezelowanego krzesła, wyprostował się i w mocarne dłonie ujął stojące w kącie izby przyrdzewiałe mocno ostrze kosy, uniósł je do góry niczym Bartosz Głowacki (choć o tym ostatnim wiedza jego była mniej niż nikła) i rzekł: – Idę po połówkę. Po czym chwiejnym krokiem ruszył w kierunku najbliższego „monopolu".

O tej porze klientów nie było żadnych. Korzystając z przerwy w ruchu, ekspedientka Katarzyna F. liczyła dotychczasowy utarg, kiedy wkroczył „kosynier" niczym chłopski żołnierz z 1794 r., tyle że w późnosłowiańskim, zaniedbanym wydaniu, o roześmianej fizjonomii i przenikliwym spojrzeniu rozbójnika.

Kościuszkowski kosynier

– Pół litrka, gołąbeczko miła – grzecznie poprosił i zamachał nad jej głową kosą, aż zaświstało powietrze. Zdjęta strachem Katarzyna F. uchyliła się mimowolnie, by nie utracić czaszki, zerkając przy okazji na kasę. Dziwny klient jednakże odmownie pokręcił szyją.

– Nic z tych rzeczy, gołąbeczko – powiedział. – Na ten szmal to ja się nigdy nie złakomię. Chcę tylko jedno żytko – wyartykułował skromnie. Z roztrzęsionych rąk ekspedientki zręcznie wyłuskał flaszkę, która w jego dłoni zniknęła niczym buteleczka kropli walerianowych, po czym razem z kosą opuścił sklep.

Z wielkim przejęciem i zdenerwowaniem Katarzyna F. opowiedziała o całym incydencie następnemu nabywcy, będącemu skądinąd jej sąsiadem z bloku. – Trzeba koniecznie zawiadomić policję – poradził jej. Kolejni spragnieni, którzy również z uwagą wysłuchali tej mrożącej krew w żyłach relacji, byli analogicznego zdania. – Ale co to da? – z powątpiewaniem i goryczą odrzekła Katarzyna F. – Przecież nie wiem, skąd przyszedł i dotąd poszedł. Po prostu nie znam tego faceta. A policja i tak będzie dreptać w miejscu bez żadnych efektów, jak to często się im przydarza.

Z kilku stron padły słowa zrozumienia, solidarności, jak również wyrazy współczucia. Napięcie emocjonalne chwili powoli słabło, ludzie zaczęli się rozchodzić. Sklep opustoszał.

flaszki...

Klienci z kosą i toporkiem

Genialna samoobsługa

Niespełna godzinę później przy kontuarze znowu stanął Kazimierz T. Tym razem z toporkiem. – My się już znamy, gołąbeczko miła, no nie? – zapytał, szczerząc końskie zębiska. – No to daj mi jeszcze literka po starej znajomości.

Katarzynie F. opadła szczęka. Była porażona nie tylko strachem, ale także niesłychaną bezczelnością napastnika. Kazimierz T. delikatnie, aczkolwiek stanowczo odsunął ją na bok i przez ladę zdjął sobie z półki 2 butelki „żytniej". Genialna samoobsługa...

– Chętnie bym się z tobą pobawił, gołąbeczko, ale jestem dziś mocno zajęty – rzekł na koniec i oddalił się spokojnie.

Jedyny klient, a zarazem długoletni adorator Katarzyny F., który dosłownie minutę temu odważnie instruował ją, jak postępować z tego typu bandziorami, rabusiami, opryszkami, etc., wynurzył się spomiędzy stosu transporterów i zlustrował otoczenie. – Wyszedł? – upewnił się, a potem dodał: – Lepiej jednak zawiadomić policję. I też wybył.

Zaraz wracam z litrem

Tymczasem w przedstawionym na wstępie towarzystwie, w tej coraz bardziej zdynamizowanej, trzyosobowej damsko-męskiej grupie zaszły pewne zmiany. Po ostatnich sukcesach, dotąd wolny jak elektron na zewnętrznej orbicie atomu, Kazimierz T. zyskał na znaczeniu i popularności niczym Jurij Gagarin po tryumfalnym powrocie z kosmosu.

Jego potencjał – dowolnie używając nazewnictwa z zakresu socjologii oraz fizyki molekularnej – wzrósł do tego stopnia, że wzbudził zainteresowanie samej jubilatki, Małgorzaty G. Grupa ta nadal była zjonizowana i niestabilna, tyle że na zewnętrzną, najdalszą od jądra orbitę wypchnięty został inny, uwolniony elektron w osobie Leszka N.

Dotknięty własnym niepowodzeniem mężczyzna przejął od rywala – niczym pałeczkę sztafetową – fartowny toporek, zważył go w garści i oświadczył krótko, lecz treściwie: – Zaraz wracam z litrem. Po czym wymaszerował do „monopolu".

Na widok siekierki Katarzyna F. chwyciła się za serce. Choć nowy klient ani w połowie nie przypominał poprzedniego, niemniej mordercze narzędzie wbił w ladę z siłą bezdyskusyjnego argumentu. Pomyślała, że ktoś chyba rzucił na nią klątwę lub rozsierdzeni bogowie zesłali na planetę Ziemię jakieś złe duchy, by ją nękały aż do kresu jej dni.

Tymczasem Leszek N. nie marnotrawił cennego czasu. Wzorem poprzednika zdjął z półeczki 2 butelki, a po krótkim zastanowieniu – dodatkowo trzecią, aby nie biegać w tę i z powrotem. Po dżentelmeńsku dał w zastaw toporek i zapowiedział: – Ja tu jeszcze wrócę. Po ten fant. Blada jak ściana Katarzyna F. o mało nie dostała palpitacji serca. Chwyciła się tylko za nie i osunęła za kontuar.

Jest pewna granica, do której alkohol wykazuje katalizujące działanie. Po jej przekroczeniu wszelkie wiązania i stosunki interpersonalne szybko ulegają zerwaniu, wzajemne reakcje gwałtownie zwalniają, zaś dynamika grupy spada do poziomu sennej aktywności, co ostatecznie nastąpiło w obrębie wzmiankowanej kompanii.

„Niebiesko-czarni" w akcji

Zdolność ruchowo-czynnościową jej członkowie odzyskali dopiero nazajutrz w okolicach godzin przedpołudniowych. Wtedy też przypomnieli sobie o zastawie w postaci fartownego toporka. Po jego odbiór chcieli iść obaj dżentelmeni, tj. Leszek N. i Kazimierz T. Ostatecznie kurs na „monopol" przypadł w zaszczycie temu ostatniemu.

Sklep chwilowo był nieczynny, o czym informowała wywieszka „Przyjęcie towaru". W rzeczywistości przebywali w nim policjanci – wezwani w końcu przez Katarzynę F., wciąż jeszcze skołowaną wydarzeniami dnia poprzedniego. – Więc mówi pani, że sprawców było dwóch: jeden z kosą, a następnie toporkiem, a drugi tylko z tym samym toporkiem?

– Tak, dokładnie tak – upierała się ekspedientka. – Czy potrafiłaby pani podać ich rysopisy? – Oczywiście, mimo iż byłam niezwykle zdenerwowana. Oto właśnie ta siekierka, której tak bardzo się przestraszyłam.

– A kosy nie zostawili? – pyta dociekliwy śledczy. – Nie, niestety, nie. Okey, zabezpieczymy narzędzie do akt sprawy karnej, będzie świadczyło w sądzie przeciwko bandziorom i o ich bezwzględnym postępowaniu.

Dawaj zastaw, gołąbeczko!

– Ale jak tu u licha wykryć sprawców przestępstwa dość zuchwałego wyłącznie na podstawie toporka? – zastanawiali się mocno funkcjonariusze. – Takich andrusów jeszcze u nas nie było. Diabli nadali taką sprawę....

Zamknięte drzwi sklepu nie zniechęciły bynajmniej Kazimierza T., wręcz przeciwnie – kartka z napisem „Przyjęcie towaru" podziałała na niego jak czerwona płachta na byka. Dwoma kopnięciami buciora sforsował wejście nie patrząc, kto jest wewnątrz, zresztą na oczy w ogóle prawie nic nie widział. – Dawaj zastaw, gołąbeczko! – zawołał hardo już od progu.

Kazimierz T. do „monopolu" wszedł, lecz już z niego nie wyszedł. Ale nie jest to zupełnie ścisłe: wyszedł, lecz w bransoletkach na przegubach dłoni i w opiekuńczym towarzystwie „niebiesko-czarnych" wprost w kierunku policyjnego aresztu. I bez toporka.

***

Katarzyna F. składa częste wizyty w zakładzie karnym Kazimierzowi T. (!) Twierdzi, że tak wielkiego wrażenia nie uczynił na niej dotychczas żaden mężczyzna. Tajemnice kobiecej duszy pozostają niezbadane.

JANUSZ KOŚĆ-KONARZEWSKI

„Nie wiem, dlaczego zabijałem..."

Polacy nie gęsie...

Sąd, który niejedno już słyszał, nie krył, że jest wstrząśnięty. Publiczność, która na początek rozprawy stawiła się tłumnie, nie wytrzymała zeznań i stopniowo opuszczała salę. Doświadczona stenotypistka poprosiła o zastępstwo, gdyż nie była w stanie protokołować. Nawet dwaj rośli policjanci stojący za plecami podsądnego co chwila ocierali obfity pot z czół, choć gorąco wcale nie było.

Oskarżony sprawiał wrażenie 14-latka. W rzeczywistości miał o 5 lat więcej. Chudzielec, z jednym ramieniem wyższym i wykrzywionym, ze straszliwym zezem i wilczą wargą. Teofil Zubak, syn Marcjanny, ojca nieznanego, katolik, kawaler, bez zawodu. Przyznał się do okrutnego zamordowania trojga dorosłych i dwojga dzieci.

Ani w śledztwie, ani na procesie nie chciał lub nie umiał powiedzieć nic poza zdaniem monotonnie powtarzanym: *– Nie wiem, dlaczego zabijałem.* Lekarze orzekli, że jest umysłowo poczytalny, choć pozbawiony uczuć wyższych. Mówili więc świadkowie.

Teofil urodził się w biednej mazowieckiej wsi. Matka była jeszcze biedniejsza niż najuboższy jej mieszkaniec – bez skrawka ziemi, bez własnej chałupy, niepiśmienna, podrzucona dalekiej krewnej, która wymówiła jej dom i wikt, kiedy dziewczyna skończyła 15 lat. Żyła na łasce wsi.

Za łyżkę strawy stawała do najcięższych robót. Mieszkała w opuszczonej komórce. Chłopakom nie odmawiała – za złudną chwilę czułości, za przyjazny gest. Długo nie rozumiała, że zaszła w ciążę. Teofil urodził się chuderlawy i pokrzywiony. Kiedy tylko nauczył się chodzić, zaczął tyrać na cudzym razem z matką. Szkoły nie widział na oczy. Gdy skończył 15 lat, Mazurkowie zgodzili się go wziąć do pomocy w gospodarstwie. W rok później Marcjanna Zubak umarła.

Teofil, pośmiewisko rówieśników, pracował u Mazurków jak koń. Jeśli sobie z czymś nie poradził, gospodarz bił go orczykiem do pęknięcia skóry. Jedzenie musiał zabierać z kuchni do obory, tam też miał posłanie.

Przez 4 lata służby nie dostał ani grosza, nie usłyszał dobrego słowa. Nosił takie koszule i spodnie gospodarza, które już się na ścierki nie nadawały. Matka gospodyni, pobożna tercjarka, nie zawołała go inaczej jak „bękart".

I oto pewnego mroźnego lutowego dnia 1931 r. Teofil Zubak poczekał w oborze, aż Helena Mazurkowa przyjdzie do udoju. Zabił ją siekierą. Poszedł do kuchni i pozbawił życia Genowefę Kuźnicką, teściową gospodarza. Józef Mazurek wyszedł na ganek, zdziwiony, że żona tak długo nie wraca z mlekiem. Tam czekał już na niego Teofil... Zbliżało się południe, gdy rąbał kolejno Mazurzęta: 4-letniego Jasia i Kasię 2-latkę.

Potem z zakrwawioną siekierą udał się na plebanię i powiedział: – Niech ksiądz woła policję. Teraz przed obliczem sądu powtarzał swoje: – Nie wiem, dlaczego zabijałem...

Sąd uznał warunki życia oskarżonego za okoliczność łagodzącą i skazał go na 10 lat więzienia. Zapewne w celi Teofil Zubak po raz pierwszy mógł uznać się za człowieka... Nawet, jeśli nadal nie wiedział, dlaczego dopuścił się zbrodni.

SKRYBA

Kryminały na wideo

Twórczość dramaturgiczna Friedricha Dürrenmatta nosi w sobie pewną dozę tajemnic. Nawet sensacji. Ale kryminału? A jednak...

Oto gdzieś w Europie centralnej – może na Węgrzech, może w Rumunii – znajdowane są zabite w okrutny sposób małe dziewczynki. Policja sądzi więc, że ma do czynienia z pedofilem. Kiedy jednak giną także chłopcy, sytuacja komplikuje się, bo byłżeby to pedofil-homoseksualista. Zakładając oczywiście, że morduje mężczyzna.

Taki jest punkt wyjścia filmu **„Światło zimnego dnia"** według sztuki Dürrenmatta **„Obietnica"**. Ową obietnicą jest zaś przyrzeczenie przez policjanta Victora Marka (**Richard E. Grant**) matce pierwszej ofiary, że nie spocznie, nim nie znajdzie zabójcy. Policja nie ma specjalnej chęci do ciągnięcia tego żmudnego śledztwa. Zwłaszcza że stale są problemy z emigrantami z toczonego wojną sąsiedniego państwa. Chyba Jugosławii...

Policjant Marek, choć specjalnie przez nikogo nie ponaglany, trwa jednak przy swoim dochodzeniu. Ma on przyjaciela, starego psychologa i specjalistę od patologii (**Simon Cadell**). Tenże sugeruje mu przypadek dorosłego mordercy, któremu całkowicie nie powiodło się w życiu. Zatem uważa on dzieci za osoby jedynie czyste całkowicie i wolne od wszelkich ludzkich przywar. Zabijając je, jakby jednocześnie ocalał przed brudnym, dorosłym światem. Victor Marek podejmuje ten trop i wkrótce łapie osobnika odpowiadającego psychologicznemu rysunkowi stworzonemu przez jego kumpla.

Jakież jest jednak jego przerażenie, gdy aresztowany w celi wiesza się, a morderstwa dzieci nie ustają. Victor Marek popełnił błąd. Zatem, chcąc się w osobliwy sposób zrehabilitować i dotrzymać danej na wstępie obietnicy, podejmuje się szalenie ryzykownej gry. Szczegółów nie mogę zdradzić.

Reżyser **Rudolf van der Bang** zachował charakterystyczny dla tego pisarstwa klimat niepokoju, strachu, niedopowiedzeń. Powstał film skromny, ale ciekawy i jak to u Dürrenmatta, stawiający w wątpliwość jedną z powszechnie przyjętych zasad współżycia między ludźmi. „Światło zimnego dnia" daje podwójną satysfakcję: że ogląda się dobry kryminał i dwa, że sztuka wybitnego dramaturga nie ucierpiała na filmowej adaptacji.

JACEK STRZEMŻALSKI

od lat 5

Pentliczek

ilustrowany tygodnik dzieci

SMOK PENTLICZEK I PENTELKA
OPOWIEŚCI DZIADA I BABY
DZIWNE POWIEDZONKA
ZABAWA W SŁOWA
WIADOMOŚCI
OBIEŻYŚWIAT
ZGADULANKI
HI, KIDS!
RAZ, DWA, TRZY... LICZYSZ TY!

Pentliczka można kupić w kiosku albo zaprenumerować w Ruch-u, na poczcie,u doręczyciela lub w Wydawnictwie KiM (konto bankowe BRBM SA Warszawa 615988-356-136). Od IV kwartału br. prenumerata kosztuje: 13 zł (130 tys. zł) - kwartalna, 26 zł (260 tys. zł) - półroczna, 52 zł (520 tys. zł) - roczna.

P. Artur Zięba wraca do tematu zdjęć gołych dziewczyn, które zamieszczamy na kolumnie 13. Uważa, że „golizna jest niesłychanie nieetyczna i poniża godność kobiety".

Szanujemy taki pogląd, ale większość Czytelników (była kiedyś ankieta) chętnie ogląda ładne buzie i tę resztę. P. Artur proponuje drukować w tym miejscu stałą rubrykę dotyczącą ochrony przyrody i zwierząt. Otóż nie jest to temat, którym się zajmujemy. Czasem jednak sięgamy po „przyrodnicze przestępstwa". Pozdrowienia.

P. Weronika K. z Warszawy jest zdania, że komisarz Sowa odwiedzał babcię i wnuczka bardzo dawno, bo dziś budziki można ustawiać na dowolną godzinę oraz dzień. Są i takie, p. Weroniko – ale nasza stara babunia miała także stary zegar...

P. Jan Gryczewski z Filadelfii pisze do nas, że w artykule „Wielki skok" podaliśmy, iż z wagonu pocztowego w Anglii 33 lata temu skradziono 25 mln funtów. Zdaniem Czytelnika chodzi o 2,5 mln. Racja! Zawinił chochlik komputerowy.

P. Henryk Karbowiak z Miastka przysłał zdjęcie w naszej firmowej koszulce. Pisze, że już od roku paraduje w niej po mieście z synem. Dziękujemy za wyrazy sympatii. O nowych koszulkach myślimy.

Aż kilkoro Czytelników zareagowało na nasz reportaż o „Kasiarzach umysłów", dziękując za przestrogę przed wydrwigroszami. Niektórzy sygnalizują, że podobni „kasiarze" pojawiają się i w innych miastach, np. w Częstochowie. Jeszcze raz więc apelujemy: **ludzie bądźcie ostrożni! Nie ufajcie obietnicom, nawet „opakowanym" w luksusowe szatki. Amatorzy cudzego uciułanego grosza są przebiegli, pomysłowi i... bezwzględni!**

Rebus dla uważnych

Jedno słowo. O charakterze pani.

Rozwiązanie do odczytania w lusterku.

ROZWIĄZANIE: DOMISTOLKA

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki z kryptonimem (32)

Kryptonim krzyżówki z nru 32 brzmiał: **„MELINY POD LUPĄ".**

Nagrody w postaci wysokiej klasy **zamków drzwiowych** wyprodukowało Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe **„Gerda II".**

Szczęśliwymi ich posiadaczkami okazały się pp. **Małgorzata Łukasiak z Opola i Piotr Warski z Wisły.**

Półroczną prenumeratą „Nowego Detektywa" wylosowały pp. **Stefania Bożyk z Rokitna** oraz **Maria Prorok z Iwonicza.**

Nagrodzonym składamy gratulacje i mamy nadzieję, iż pozostaną Panie w gronie naszych wiernych czytelników.

Licznym amatorom krzyżówek życzymy szczęścia w kolejnych losowaniach.

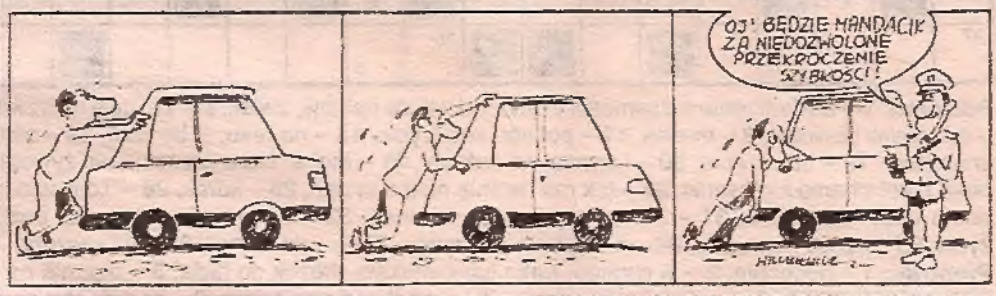

Rys. T. Wilczkiewicz

ND-93

NOWY DETEKTYW ● tygodnik ●
Wydaje „Zarządzanie i Finanse". 00-687 Warszawa, ul.Wspólna 61
Redaguje zespół. Grafika: Alina Bloch i Ewa Siemińska. Adres redakcji:00-025 Warszawa, ul. Bracka 22, tel. 27-18-99, 27-17-72, 628-33-32, fax 27-62-91. Druk: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Hołubcowa 124, Warszawa.
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych. Dystrybucja w N. Jorku: Hendar Publishing, w Chicago i Ilinois: Rosa Enterprises, tel. (312) 489-7929; w USA – J&B Distributing Co. tel. (312) 794-1936; w Kanadzie – VARTEX Distributing-INC. tel. (905) 624-17-26. Prenumerata: dystrybucja w Niemczech: Firma „Wiejaś" Versandhandel – Polnischer Pressevertrieb. Kontakt: Schaffelhoferweg 32, 45277 Essen Tel/fax 0201/582666, 0201/503968.
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklamy, 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61, tel.628-82-18, 628-60-88, fax 29-45-61. Konto PBK XIII O/W-wa 370044-12739-136. Za treść ogłoszeń redakcja nie od-

Krzyżówka z kryptonimem (36)

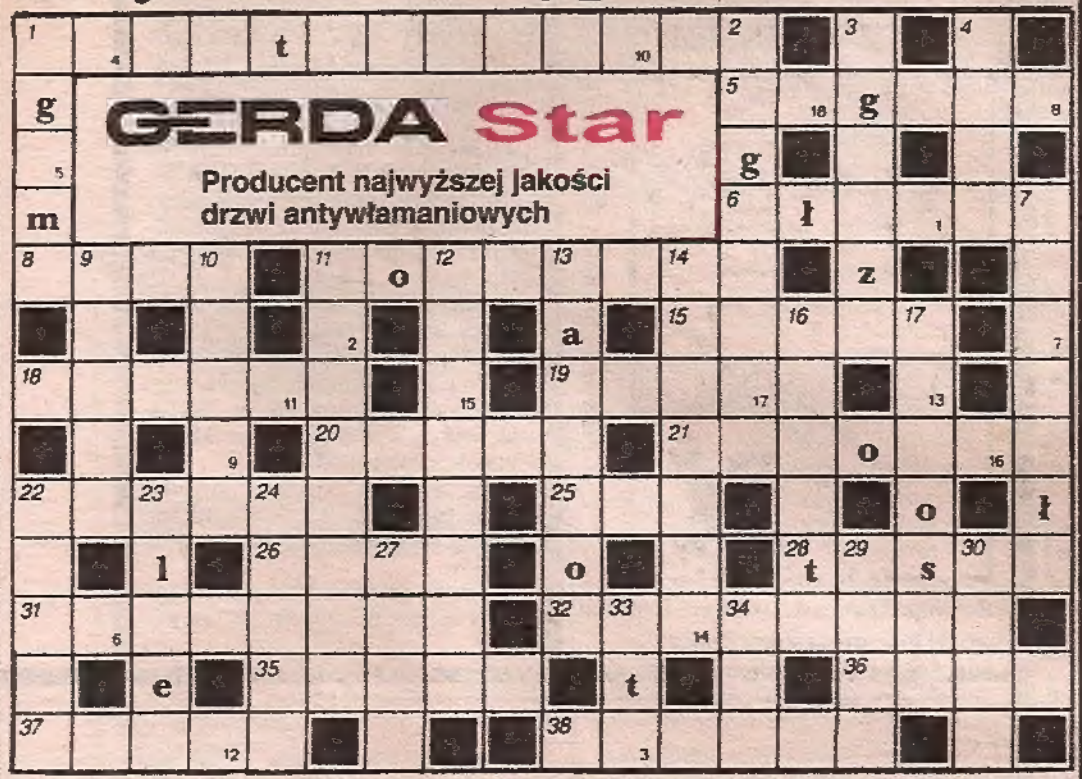

Poziomo: **1** – stwierdzenie tożsamości pisma, odcisków palców, zwłok, **5** – zasuwa w drzwiach, **6** – odłamany kawałek, **8** – melina, **11** – potwór, straszydło, **15** – na ręku, w bombie, **18** – album do znaczków, **19** – do wzięcia, **20** – i prosta ma zakręty, **21** – Mojra, która przecina nić żywota, **22** – tanie niesłychanie z piosenki, **25** – tak ma na imię niejeden pan, **26** – kurek, **28** – Torquato, włoski poeta doby renesansu, **31** – „autor" mydlanego interesu, **32** – niczym nie zmącone, beztroskie życie, **35** – część pietruszki, **36** – nie ominie złoczyńcy, **37** – ... do domu!, **38** – na szczury.

Pionowo: **1** – pochrzyn, **2** – w gwarze: rurka lub metalowy drążek do bicia, **3** – ogamia na widok niebezpieczeństwa, **4** – „pokoje" w więzieniu, **7** – mebel pod napięciem, **9** – zamek błyskawiczny, **10** – półmetal, pod każdą postacią bardzo trujący, **11** – zabójca, **12** – bandyta z majchrem, **13** – rzeka, prawy dopływ Amazonki (Brazylia), **14** – zasłużone, którym można się cieszyć, **16** – w Hiszpanii: kara śmierci przez uduszenie, **17** – ostra odpowiedź, **22** – antywłamaniowe marki GERDA STAR, **23** – amerykański dramaturg, napisał „Kto się boi Wirginii Woolf?", **24** – malowidło na desce, **27** – dokumenty prawne, **29** – Paul, śpiewał o Dianie, **30** – strój Hinduski, **33** – wśród skandowców, **34** – uratowany od zagłady z rozpustnej Sodomy.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać kryptonim, który tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od **1 do 18.** Dla ułatwienia ujawniamy niektóre litery odgadywanych wyrazów.

Rozwiązania (tylko kryptonim) na kartkach pocztowych należy nadsyłać pod adresem naszego wydawcy **„Zarządzanie i Finanse" 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 61** w terminie tygodniowym od daty uwidocznionej na pierwszej stronie tygodnika.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy **2 znakomite zamki drzwiowe produkcji Przedsiębiorstwa Innowacyjno-Wdrożeniowego „Gerda II" (Warszawa, Surowieckiego 1)** oraz 2 premie w postaci prenumeraty „Nowego Detektywa".

Bibliofil

Kowalski ogląda z zainteresowaniem zbiór książek u poznanego na nadmorskim urlopie kolegi.

– Dziwię się, że skoro masz już tyle cennych książek, nie postarasz się o jakieś półki. Niszczą się leżąc w tych stosach na podłodze...

– A ty myślisz, że tego nie widzę? Ale półki nie tak łatwo wynieść...

Za wcześnie

Spotykają się dwaj koledzy z półświatka.

– Długo cię nie widziałem...

– Trochę siedziałem.

– Za co?

– Znalazłem zegarek.

– Za to przecież nie sadzają.

– Ale ja znalazłem ten zegarek trochę za wcześnie...

– ?

– To znaczy, zanim jeszcze został zgubiony...

Szczyt

Znany żartowniś, mecenas D., opowiadał często taki oto dowcip:

– Wiecie, jaki jest szczyt awanturnictwa?

Kiedy nikt nie wiedział, mecenas ogłaszał z satysfakcją:

– Tak bić się z własnymi myślami, żeby aż interweniowała policja!

(Nadesłała p. Joanna Ł. z Białegostoku)

Zagadka kryminalna

SZANTAŻYSTA?

Rozpaczliwe błaganie o pomoc młodej, ładnej kobiety sprawiło, iż komisarz Sowa osobiście ruszył do jej domu, położonego 2 przecznice od komisariatu. Pani ta oświadczyła, że ktoś się do niej włamał i właśnie znajduje się w środku. Zauważyła to, wróciwszy wcześniej z nocnego klubu, gdzie pracowała jako tancerka. Komisarz dowiedział się, że ostatnio odbierała głuche telefony. Przypuszcza, iż dzwonił – a teraz chce ją ograbić – pewien typek, który już od dłuższego czasu ją nagabywał: oświadczał się, proponował randki, obiecywał ułatwienie kariery. Facet wcześniej nabrał już na takie zaloty jej koleżankę, którą później bezczelnie okradł.

Kiedy weszli na piętro, chwilę nadsłuchiwali na schodach. Wewnątrz słychać było kroki. Sowa nacisnął klamkę. Drzwi, zaopatrzone w zamek Yale, nie były zamknięte na klucz. W przedpokoju i salonie paliło się światło. Nieoczekiwany gość tancerki okazał się rzeczywiście owym niefortunnym zalotnikiem. Oświadczył, że chciał zrobić niespodziankę i powitać gospodynię na progu jej mieszkania. Ponieważ drzwi były nie domknięte – wszedł. Zapewne spłoszył włamywacza. Czekał więc na właścicielkę i palił fajkę, niczego nie ruszając.

Komisarz poprosił mężczyznę, żeby wyłożył zawartość kieszeni na stół. Był tam notes, napoczęta paczka chusteczek, 3 klucze spięte kółkiem, okulary słoneczne, bilet tramwajowy, jakiś kwit.

– Będę jednak musiał porozmawiać z panem dłużej, powiedział Sowa, bo to, co teraz słyszę, brzmi niezbyt prawdziwie.

Co wzbudziło podejrzenia policjanta?

Odpowiedź: Wśród drobiazgów nie było ani zapałek, ani zapalniczki, co do palacza jest niepodobne. Łgał z tą fajką?